

Wiesław Pusz

Listy z wierszami Michała Wyszkowskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 40, 239-285

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW PUSZ

LISTY Z WIERSZAMI MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO

Pozycja Michała Wyszковского jako autora listów z wierszami wydaje się wyjątkowo uprzywilejowana. Nie tylko zauważono i skwitowano jego relacje z podróży, co, jak wiemy, było współcześnie rzadkością, ale teksty jego utworów zostały po latach przypomniane i obecny czytelnik nie ma żadnych kłopotów z ich poznaniem. *Opis podróży do Gdańska...* doczekał się przedruku w 1957 r. w tomie opracowanym przez Irenę Fabiani-Madeyską, noszącym tytuł *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*¹. Kilkanaście lat później Andrzej Zieliński w wydawnictwie identycznego rodzaju, a więc zbierającym relacje z pobytu Polaków w określonym czasie na konkretnym terenie: chodziło o lata zaborów i o ziemie oderwane od Polski, opublikował *Opis podróży do Carlsruhe (Pokojowa) w Śląsku...*² Chciałoby się powiedzieć: zaskakująco pomyślna, wyjątkowa *passa* Wyszковского trwa.

Czy jednak wymienione wydania dobrze służą poznaniu poety? W obu tekst utworu został mocno przykrojony, co zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie trwałość kłopotów edytorskiej produkcji powojna oraz niebagatelną objętość jednej i drugiej relacji. Motywy skrótów są oczywiste, można je nawet aprobować, uznać za „historycznie” uzasadnione, jednak najistotniejszym jest sam fakt ich dokonania. Trzeba więc przyrzeć się efektom zabiegu, przekonać w jakim stopniu autor i jego dzieło pozostali sobą, w jakim zaś ulegli przekształceniu poprzez wybór i eliminację określonych fragmentów tekstu. Wyniki porównania pierwodruków oraz publikacji wskazanych powyżej wypada przedstawić skrótowo, bo problematyka to mimo wszystko peryferyjna w przyjętym toku rozważań.

¹ *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*. Z relacji polskich zebrała Irena Fabiani-Madeyska. Gdańsk 1957, s. 20–29.

² *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863 r.)*. Wybrał i opracował Andrzej Zieliński. Wrocław 1974, s. 66–72.

W obu wydawnictwach zastosowano, jak sądzę, tę samą zasadę kwalifikacji, którą można by określić jako merytoryczną. Opuszczano to wszystko, co nie stanowi opisu oglądanych miejsc, co nie jest świadectwem ówczesnego stanu rzeczy: życia codziennego, kultury, topografii³. Wyrugowano więc niemal całkowicie fragmenty będące tzw. wypowiedzeniem odautorskim: moralizacje, refleksje, dygresje erudycyjne i autotematyczne. Skreślenia dyktowane były ponadto, jak się wydaje, względami estetycznymi. Z tego chyba powodu opuszczono w obu relacjach wiele wierszyków nie urzekających finezją literackiej roboty; w jednym przypadku sprawa jest ewidentna: A. Zieliński zrezygnował ze „szczętkowego” dystychu opatrzonego komentarzem, w którym autor sygnalizuje niechęć do uzupełnienia wersu⁴. Niektóre interwencje wyniknęły bodaj z „korektorskich” potrzeb wydawców; w jednej i drugiej relacji „oczyszczono” opis z fragmentów stanowiących świadectwo związków nadawcy i adresata. Ostatnim wreszcie względem decydującym o skreśleniach była w przypadku „podróż” śląskiej, jak sądzę, uciążliwość wyszukania objaśnień dla pewnych partii tekstu⁵.

Zaskakuje, że o doborze przytoczonych fragmentów w obu przypadkach decydowało poza merytorycznym kilka i to różnych względów⁶. Gorzej, iż w efekcie stosowania złożonego systemu kwalifikacji

³ W przypadku *Opisu podróży do Gdańska...* z tychże merytorycznych względów musiała ulec skreśleniu zarówno bardzo długa relacja z dojazdu nad Bałtyk, jak i krótsza – z powrotu. Pozostałe opuszczenia – w sumie było ich 11 – nie są już tak obszerne. Również w drugiej „podróż” brak jedenastu fragmentów i też o różnej długości: dwa największe liczą po 32 wersy (M. W y s z k o w s k i, *Opis podróży do Carlsruhe w Śląsku, wierszem i prozą, w liście do Jana Tarnowskiego, r. 1798*, [w:] *Poezje*, Warszawa 1830, s. 70, w. 16 od d. – 71 w. 16 od g., s. 74 w. 15 od g. – 74 w. 17 od d.).

⁴ „Te dwa bóstwa, rzekłem, sprawiedliwie tu obok siebie jaśnieją, bo
.....Apolla lutnia miła

Ogłasza, czego Pallas ludzi nauczyła.

Przepraszam, że mi do pierwszego wiersza brakło czegoś. Woląłem ten niedostatek kropkami zapełnić, niżli dla miary czczymi słowami wiersz nadziewać” (M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 70).

⁵ Nie umiem sobie na przykład inaczej wytłumaczyć opuszczenia tej części zdania, w jakiej autor po przypomnieniu, że obok „statui” Fryderyka II znajdują się pomniki jego „pięciu sławnych jeneratów”, wymienia ich nazwiska (*Polskie podróże po Śląsku...*, s. 70; M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 69).

⁶ Zdarzają się oczywiście przypadki, kiedy trudno dociec, co zadecydowało o pominięciu danego fragmentu. Niejasne są na przykład powody pozostawienia w opisie angielskich ogrodów śląskiego Pokojowa okrojonej wzmianki o wyspie Apollina, a

relacje z podróży Wyszowskiego straciły swój indywidualny, niepowtarzalny charakter – musiało tak się stać, gdy pominięciu uległa większość osobistych opinii autora wywołanych oglądaniem nieznannej rzeczywistości. Ponadto z obu wypowiedzi starto przez likwidację „śladów” związku nadawcy i adresata piętno epistolografii, co tym szkodliwsze, że pewnej redukcji dokonano już w wydaniu zbiorowym poezji Wyszowskiego, tradycyjnie pomijając typowe formuły otwierające i zamykające listy.

Dzisiejszy czytelnik, korzystający z tomów kompletujących „podróże” śląskie i gdańskie, tylko w niewielkim stopniu może poznać specyfikę menipejskich relacji poety. Badacz, rzecz jasna, musi dla tego samego celu sięgnąć po pełne teksty.

Przedtem jednak wypada przypomnieć, co mieli do powiedzenia o wyróżnikach „podróży” Wyszowskiego, konstytuujących im tylko właściwą „swoistość”, dotychczasowi autorzy sądów o jego twórczości. Sądzę, iż istnieją powody, by ten jak najbardziej zwarty i oszczędny przegląd zacząć od wspomnianych wydawców obu relacji. I. Fabiani-Madeyska przedstawiając autora *Podróży do Gdańska...* zaakcentowała, że był on lepszym urzędnikiem Ministerstwa Skarbu niż poetą, odwrotnie niż pewien znacznie młodszy przybysz z Krzemieńca. Po prezentacji wybranych fragmentów skwitowała rzecz krótko: „Nie jesteśmy zbudowani ani głębokością sądu, ani bystrością obserwacji, ani wreszcie kunsztem poetyckim pocziwego radcy”⁷. Jak widać, z tytułów do pamięci potomnych zostawiła Wyszowskiemu edytorka *Odwiedzin Gdańska...* tylko pocziwość – w jakże określonych kontekstach tradycyjnie przydawana u nas bliźnim.

Ciekawe, że z kolei A. Zieliński nie wyniósł z lektury jedynie przeświadczeń negatywnych, a ponadto oceny swej nie ograniczył do uogólniającej formuły. W kilkunastowersowym akapicie poświęconym w *Przedmowie Wyszowskiemu* badacz zauważył, że sięgnięcie w relacji z podróży po formę menipejską stanowiło przejaw ambicji literackich; rzeczywiście panowało wówczas w środowisku pisarskim przekonanie,

wykreślenie całkowite prezentacji drugiej wyspy, noszącej miano Wilhelma – efektem jest sprokurowana przez edytora dezinformacja. Sygnałem dużej swobody wydawcy są częste w *Opisie podróży do Gdańska...* interwencje w układ tekstu – dokonano tam szeregu likwidacji i ustanowień akapitów, nieraz zmianie uległa składnia.

⁷ *Odwiedziny Gdańska...*, s. 28 – 29.

że list godny literata musi być „literacki”, to znaczy: kunsztowny i trudny warsztatowo. Podkreślił ponadto Zieliński bezinteresowność – dosłowną – wyprawy poety na Śląsk oraz używanie w waloryzacji obserwowanej rzeczywistości kryterium szeroko pojmowanego „pożytku”, przy czym nie ujawnił, jak rozumie posługiwanie się tym słowem przez relatora „w odmiennym, szerszym znaczeniu”⁸.

Znacznie wcześniej wypowiedzieli się, co prawda tylko o jednej „podróży” Wyszковского, autorzy opracowań prezentujących w pełni lub fragmentarycznie dorobek literatury o Gdańsku⁹. W obu przypadkach utwór skwitowany został przychylnymi ogólnikami, zresztą co nieco na wyrost i bez przytoczenia przesłanek uwierzytelniających stwierdzenia. Warto przytoczyć, jako szczególnie charakterystyczny, wywód Władysława Pniewskiego:

Poetyczny list Wyszковского jest ostatnim głosem polskim o Gdańsku tych pokoleń, które oglądały niepodległą Polskę, jest wydzwiękiem i syntezą równocześnie wszystkich myśli i uczuć dawnej Polski względem Gdańska. Pojawia się jednak w nim jeden nowy, dotąd nieznany ton, nieklamany podziw dla morza¹⁰.

Cofając się docieramy wreszcie do opinii sformułowanych znowuż przez dwóch badaczy bliskich sobie przedmiotem studiów; nie są nim tym razem relacje z wędrowek po oderwanych ziemiach polskich czy też literatura o Gdańsku, lecz puścizna pisarska grupy przyjaciół: Alojzego Felińskiego, Konstantego Tyminieckiego i Michała Wyszковского.

Klemens Kantecki w rozprawie o autorze *Barbary Radziwiłłówny* tylko marginalnie wspomina o twórczości jego kaliskiego przyjaciela. Za konkluzję tych wzmianek uznać można taki oto sąd: „pisywał wiersze, ale więcej miał estetycznego smaku niż talentu”¹¹. Jest to najlapidarniej sformułowana obiegowa „prawda” o Wyszkovskim, w obszerniejszej formie powielają ją pamiętnikarze epoki; jej echa tułają się

⁸ *Polskie podróże po Śląsku...*, s. 12.

⁹ Z. M o c a r s k i, *Opis podróży do Gdańska w r. 1803 klasyka warszawskiego*. „Mestwin”. dodatek literacki „Słowa Pomorskiego”. (Toruń) 1928, nr 13, s. 99–101; nr 14, s. 110–111. – W. P n i e w s k i, *Gdańsk w polskiej literaturze pięknej*. „Rocznik Gdański”. T. IV/V: 1930/31, s. 3–43.

¹⁰ W. P n i e w s k i, *op. cit.*, s. 18.

¹¹ K. K a n t e c k i, *Dwaj krzemieńczanie. Wizerunki literackie*. I. Alojzy Feliński. Lwów 1879, s. 33.

również we wstępnej prezentacji poety dokonanej przez I. Fabiani-Madeyską przed zacytowaniem fragmentów *Opisu Gdańska...*

Drugim dysonansem w chóрку dość zgodnie brzmiącym zdawkowymi opiniami jest – po Zielińskim – głos Mariana Szyjkowskiego¹². Jako jedyny wyróżnił badacz najwcześniejsze utwory, przedrukowane z zaginionych zupełnie *Rozrywek młodości wierszem i prozą* (1790) w wydanych pośmiertnie *Poezjach* (1830).

Wierszyki miłe i świeże – można je śmiało policzyć do bardziej udatnych utworów lirycznych poezji stanisławowskiej (!) Autor ma w tym kierunku talent niewątpliwy: świeżość odczuwania, prostotę ujęcia i zgrabność formy. Przy tym i skala talentu szeroka, zwłaszcza zważywszy, że liczba tych wierszy szczupła: mamy tu erotyki i wiersze w zakroju dydaktycznym, okolicznościowe, polityczne i na wzór Anakreonta¹³.

Kontrowersyjność cytowanych ocen jest oczywista, zamiast weryfikującej je analizy, co nie po drodze, wprowadzić tu można swoisty „sygnał” pochodzący od ocenianego autora – z powodu jego najpewniej decyzji *Rozrywki młodości...* zostały w wieku dojrzałym twórcy tak wytrzebione, że dzisiaj dysponujemy tylko tytułem i garstką przedruków¹⁴.

M. Szykowski był w swym zdaniu konsekwentny, w generalnym osądzie całej poetyckiej drogi powtórzył aplauz dla twórczości młodszej.

Pierwsze więc utwory Wyszowskiego znamionowały talent niewątpliwy twórczy, który mógł z biegiem czasu wzbogacić niewątpliwie literaturę rodzimą. Niestety stało się inaczej: po tragedii 1795 roku nastąpił w rozwoju twórczości oryginalnej Wyszowskiego zupełny zastój [podkr. W.P.]¹⁵.

Można chyba się domyślić, co spowodowało niezасłużone wyniesienie najpierwszych utworów Wyszowskiego: fakt, że powstały one w niepodległej Polsce oraz że były to jego własne wiersze, a nie przekła-

¹² M. S z y j k o w s k i, *Z obozu klasyków. I. Rymotwórcy zapomniani: Michał Wyszowski i Konstanty Tyminiecki*, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. 4, s. 470–502.

¹³ M. S z y j k o w s k i, *op. cit.*, s. 473.

¹⁴ Przypomnieć wypada przypadek analogiczny. Przyjaciel Wyszowskiego, Ludwik Osiński, również w młodości opublikował *Zbiór zabawek wierszem* (1799), o którym K. W. Wójcicki pisał (*Ostatni klasyk*, Warszawa 1872, s. 93): „Wydanie to dziś należy do rzadkości bibliograficznych, albowiem autor [...] ten zbiór [...] wykupywał i palił, uważając druk ich [wierszy] za niewczesny i ujmę dla siebie”.

¹⁵ M. S z y j k o w s k i, *op. cit.*, s. 479.

dane. Jak się wydaje, emocje patriotyczne zaciążyły nad trzeźwością estetycznych sądów badacza. Nieważne zresztą czy tak było. Istotniejszy od zawsze ryzykownego dociekania przyczyn określonego stanu rzeczy jest fakt powielenia w rozumowaniu, obiegowych w swoim czasie, stereotypów: twórczość może krzewić się bujnie i udanie w narodzie wolnym, stąd „naturalny” rozkwit przed 1795 i załamanie się rozwoju po ostatnim rozbiórce Polski – przejawem tego załamania jest poprzesztawanie na przekładach dzieł obcych. Literatura w warunkach niewoli powinna być bezwzględnie rodzima, lecz po narodowej katastrofie twórcy nie mogą odnaleźć własnego „głosu”, natomiast są w stanie kontynuować przyswajanie osiągnięć cudzoziemców¹⁶. Charakterystyczne, że w tym samym schemacie ocen znalazł się obok Wyszkowskiego również jego przyjaciel – Tyminiecki¹⁷. Trzeba także zwrócić uwagę na to, że Szykowski wymienia co prawda listy z wierszami: obie „podróże” oraz jedno z powinszowań imieninowych dla Ksawerego Wyszkowskiego, ale ich nie omawia¹⁸.

Dokonany przegląd sądów o menipejskich relacjach z podróży, gdy zaś takich zabrakło – o całym dorobku literackim Wyszkowskiego, dowodzi, że mimo znacznej różnicy lat dzielących czas sformułowania poszczególnych uwag, niemal wszystkie powielają ogólnikowe spostrzeżenia i przeświadczenia ukształtowane jeszcze za życia poety. Od

¹⁶ I z takich – między innymi – powodów rósł tragiczny dylemat pozbawionego wolności narodu: czy kształtowanie kultury otwartej nie sprzyja dodatkowo spełnaniu odrębności społeczeństwa, które utraciło niepodległość i własne państwo? Problematyką porozbiorowej opozycji swojskości i cudzoziemczyzny zajmowało się wielu historyków; omawianą sytuację doskonale komentuje spostrzeżenie sformułowane przez literaturoznawczynię, Helenę Zaworską (*Sztuka podróżowania. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Tadeusza Różewicza*, Kraków 1980, s. 23): „Można być Europejczykiem z własnego wyboru, dorobku, z racji równego współuczestniczenia w ogólnym procesie rozwojowym, ale przecież nie z nakazu obcych mocarstw niszczących byt narodowy. Tak powstał polski «problem przekłety»: konieczność wspólnoty z resztą świata, zwłaszcza z rozwojem kultury i ruchami wolnościowymi, oraz potrzeba obrony zagrożonej «swojszczyzny»”.

¹⁷ „Z tego, co wydano, najciekawszy pozostanie przekład *Pieśni Ossjana*, owoc pracy młodzieńczej, utwory późniejsze, wyłącznie niemal przekłady, dalszego stadium w rozwoju talentu poetyckiego nie wskazują. [...] Katastrofa 1795 roku wpłynęła, jak się zdaje, fatalnie na nerwową naturę Tyminieckiego” (M. Szykowski, *op. cit.*, s. 499).

¹⁸ *Ibidem*, s. 492.

stereotypu odbiegają jedynie konstatacje Szyjkowskiego, lecz ich odmiennność wzięła się z przyjęcia przez badacza określonych założeń dotyczących możliwości rozwoju literatury w warunkach utraty przez naród niepodległości; w konsekwencji, choć różne od obiegowych formułek, stwierdzenia te również nie dotyczą immanentnych cech utworów, ale cech intencjonalnych wpisanych w tekst przez konkretnego odbiorcę.

Nie ulega wątpliwości, że jedynie ostatni wydawca „podróży” śląskiej Wyszowskiego zrezygnował z powtarzania ogólników i pokusił się o wskazanie konstytutywnych właściwości relacji. Czy rzeczywiście określają one niepowtarzalną swoistość tego utworu, a może w ogóle obu menipejskich „opisów” – przyjdzie się nad tym jeszcze zastanowić.

Aby móc orzekać, co w danym dziele literackim stanowi jego specyfikę, co czyni go faktem jednostkowym – trzeba wiedzieć, jakie elementy pojawiają się w określonym czasie, w danym obrębie wypowiedzi jako właściwe i pożądane w takiej, a nie innej wspólnotcie tekstów. By stwierdzić co indywidualne, trzeba orientować się co typowe. Banalnej tej prawdy nie mogą obejść nawet przeciwnicy jakiegokolwiek redukcjonizmu, przekonani, że wiedzę o literaturze można fundować jedynie na poziomie konkretnego tekstu.

„Podróż” traktowana jako swoista forma piśmiennictwa, będąca relacją z podróży, stwarza wszelkim systematykom stale i niezmiennie, od starożytności do dzisiaj, mnóstwo kłopotów klasyfikacyjnych. Skalę trudności wyznacza przede wszystkim bogactwo i różnorodność materiału. Znaczący antyku wyprowadzają rodowód periegezy z geograficznego opisu podróży lądowej¹⁹. Oczywiście wraz z cywilizacyjnym rozwojem następowało usamodzielnienie się i rozkwit tego typu wypowiedzi. „To w y e m a n c y p o w a n i e się periegezy właśnie w epoce oświecenia szerokich warstw społecznych (V w. p.n.e.) pozostaje zapewne w związku z ówczesnymi zainteresowaniami budzącej się z wolna turystyki” – stwierdza badacz tych zagadnień²⁰. W konsekwencji w ramach popularnej literatury hellenistycznej istniały obok siebie, zdaniem Jerzego Schnaydra, trzy różne gatunki: periegeza będąca formą

¹⁹ Zob. J. S c h n a y d e r, *Periegeza w literaturze greckiej. Powstanie i rozwój gatunku*. Kraków 1946, s. 3.

²⁰ *Ibidem*, s. 5.

przewodnika turystycznego, periegeza naukowa, tzw. antykwaryczna, oraz periegeza topograficzna, szczególnie popularna i lubiana wówczas, mająca na celu „w pierwszym rzędzie pouczenie czytelnika, bez jakiegokolwiek myśli o przyszłej podróży do danego kraju czy miejscowości”²¹.

Wyodrębnianie się ciągle nowych odmian „podróży”, wyjątkowa ich popularność wśród czytelników oraz prymat funkcji dydaktycznej – to elementy stałe w dziejach gatunku. Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy w bogatej literaturze podmiotowej i przedmiotowej. W zwartej postaci skomplikowanie problematyki sygnalizuje hasło poświęcone „podróży” w *Słowniku rodzajów literackich*, publikowanym w specjalistycznym periodyku naukowym²². W artykule tym uderzają przede wszystkim – ograniczając się z konieczności do rzeczy najważniejszych – brak wyodrębnionych zarazem konstytutywnych i dystynktywnych wyróżników gatunku oraz bogactwo odmian gatunkowych wskazanych dodatkowo w systemie odsyłaczy: dziennik z podróży, imaginarijny voyage, listy z podróży, podróż alegoryczna, podróż fantastyczna, podróże fikcyjne, podróż satyryczna, podróż utopijna, powieść podróżnicza, powieść morska lub marynistyczna, quest.

Oczywiście w rozważaniach nad „podróżami” Wyszkowskiego pole odniesień i porównań nie musi być tak rozległe, jego granice są wyraźnie określone, co wcale nie znaczy, że wzięcie pod uwagę jedynie listów z podróży ułatwia sytuację badacza. Swego czasu podkreślał Czesław Niedoziński, że relacje podróżnicze „były od dawna bogatym strukturalnie sposobem językowego przekazywania prawdziwego i wiernego obrazu rzeczywistości, formą dokumentującą poznawczy, woluntarny i emotywny stosunek jednostki do rzeczywistości nieznannej, nowej”²³. Konstatacja ta, o zakroju definicji gatunku, uprzytamnia, że niezależnie od typu „podróży”, w każdej jej odmianie mamy do czynienia z bogactwem i różnorodnością wynikającą z faktu, iż podmiotowość tego typu wypowiedzi wyraźnie indywidualizuje teksty. A przecież każdora-

²¹ *Ibidem*, s. 7.

²² W. O s t r o w s k i, *Podróż lub Podróże*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1979, T. XXII, z. 2, s. 108–114.

²³ Cz. N i e d z i e l s k i, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej*. (*Podróż – powieść – reportaż*). „Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Prace Wydziału Filologiczno – Historycznego” 1966, T. XVII, z. 1, s. 6–7.

zowo konkretny podróżny-relator dokonywał ponadto wyboru prezentowanych „obiektów” i celów swej wędrówki. Fakt, iż wszystkie elementy układu: podmiot – przedmiot – funkcja, są w „podróży” zmienne, tłumaczy kalejdoskopową obfitość utworów – to przyczyna popularności gatunku wśród w pełni usatysfakcjonowanych czytelników, a jednocześnie powód klasyfikacyjnych i porównawczych udręek literaturoznawców.

Świadomość różnorodności „podróży” posiadali zresztą sami twórcy. Pisarze oświeceniowi wyręczając teoretyków, nie kwapiących się do analizy gatunku przynależącego prozie, nie sięgającego po środki windujące dzieło w ówczesnej hierarchii literackiej²⁴, próbowali w zgodzie z racjonalnym charakterem epoki, a pewnie także z własnymi inklinacjami, usystematyzować obfitą twórczość podróżniczą. Potrzeba ta narzucała się wówczas szczególnie mocno – to właśnie wiek XVII i XVIII przyniósł niesłychany rozkwit „podróży”²⁵. Przypomnijmy, że wcześniej, w greckim „oświeceniu”, epoce kultury hellenistycznej, nastąpiła emancypacja periegezy inicjująca jej rozwój; generalna przyczyna zjawiska w obu przypadkach była ta sama: zwiększona ruchliwość ludzi i myśli.

Pisarze i filozofowie europejskiego Oświecenia na czele tworzonej hierarchii umieszczali podróż filozoficzną. Jan Jakub Rousseau „wylicza następujące odmiany podróży: podróż dla interesu; podróż z ciekawości, która także jest podróżą dla interesu; podróż dla popisu i podróż naukową, która nie posiada celu moralnego. Najwyższej miary moralnej jest natomiast podróż filozoficzna, ponieważ przystoi ona człowiekowi poszukującemu, albowiem « musi zacząć od człowieka i tylko jeżeli czas pozwoli, może zająć się rzeczami »”²⁶.

Rousseau brał pod uwagę przy konstruowaniu swego podziału cel podróży, Sterne zaś ich powód. Ironiczna lista podróżników „wymienia

²⁴ Zdaniem Niedzielskiego „podróż” bywała sporadycznie obiektem rozważań teoretycznych, ale tylko jako swoista forma historii prawdziwej, wyodrębnionej dla przeciwstawienia historii fikcyjnej (powieść, romans). (Zob. Cz. N i e d z i e l s k i, *op. cit.*, s. 11 – 14).

²⁵ Zob. H. Z a w o r s k a, *op. cit.*, s. 15 – 16.

²⁶ Cz. N i e d z i e l s k i, *op. cit.*, s. 44. Przytoczony przez badacza cytat zaczerpnięty został z *Emila* (J. J. R o u s s e a u, *Emil czyli o wychowaniu*. T. 2, Warszawa 1955, s. 364.

następujące ich odmiany: podróżny bez zajęcia – podróżuje w wyniku niemocy ciała, tępoty umysłu i zwykłej konieczności; podróżny pyszny; podróżny ciekawy; podróżny próżny; podróżny z nadmiaru żółci; peregrynant; podróżujący młodzi panowie pod kierunkiem opiekunów; podróżny zwyczajny. Odrębnym typem osobniczym jest podróżny sentymentalny, który także wyprawia się w świat z konieczności, ale jest to konieczność poznania samego siebie”²⁷.

Oba przytoczenia pojawiły się nie po to, by móc dokonać przymiarki stroju podróżnego dla autora relacji ze Śląska i Gdańska, ale z tego powodu, że uświadamiają one w sposób bezsporny z jednej strony potęgującą się wraz z rozwojem Oświecenia dezaprobatę dla podróży w ogóle, z drugiej zaś potwierdzają bezwzględny prymat nie podlegającej dewaluacji podróży filozoficznej. Mimo różnicy sformułowań i Rousseau, i Sterne głoszą pochwałę podróży kształtującej postawę wobec świata.

Podróż jako doświadczenie kształtujące światopogląd – taka była jej najważniejsza funkcja w europejskiej literaturze [...], niezależnie od tego, czego mianowicie podróż uczyła: libertynizmu, jak u Woltera, czy też czułego zrozumienia świata, ludzi, siebie, jak u Rousseau lub w Podróży sentymentalnej Sterne’a

– stwierdza badaczka poetyckich mitów podróży²⁸.

Czas zmienić perspektywę oglądu: czy również polscy oświeceni dyskwalifikowali pożytek i sens wędrówek – poza tymi, które służą wzbogaceniu wiedzy o ludziach i sobie? Pierwsze nie ulega wątpliwości, wszyscy pamiętamy kolejne wystąpienia „księcia poetów” przeciw podróżom, a lista świadectw spoza tekstów „przerabianych” w szkole jest o wiele obszerniejsza²⁹. Gorzej z drugim – i to z wielu zresztą przyczyn. Apoteozę podróży filozoficznej głosili w europejskim Oświe-

²⁷ Cz. N i e d z i e l s k i, *op. cit.*, s. 44.

²⁸ H. Z a w o r s k a, *op. cit.*, s. 25.

²⁹ Warto zapoznać się choćby z dokumentacją tego zjawiska skompletowaną przez Niedzielskiego (*op. cit.*, s. 36–38).

Wydaje się, że powody wyjątkowo silnej, trwałej i wielokrotnie formułowanej niechęci Krasickiego do podróży ujawniają rozdziały mówiące o losach „prowincjonalnego dworaka w sutannie”, jakie znajdujemy w biografii poety przedstawionej dociekliwie i bez skrywania emocji przez Zbigniewa Golińskiego (*Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 128). Po ukończeniu seminarium księży misjonarzy przy Kościele Św. Krzyża w Warszawie (1754), aż do objęcia funkcji sekretarza interreksa, prymasa Władysława Łubińskiego (1763), krążył Krasicki w stałych rozjazdach, albo z własnej woli poszukując protektorów i

ceniu czołowi przedstawiciele sentymentalizmu. W naszych warunkach ten nurt światopoglądowo-estetyczny zawsze był drugorzędny w stosunku do klasycyzmu. *A priori* twierdzić można, że pochwała podróży filozoficznej wyrastająca z przemyśleń sentymentalistów nie mogła mieć u nas miejsca. Nie sposób chyba jednak rozstrzygnąć w chwili obecnej, jak wyglądał stan faktyczny. A to z dwóch powodów: w polskim Oświeceniu powstało bardzo wiele opisów podróży przedsięwziętych z różnych względów i dla rozmaitych celów, bogaty ten materiał nie został do tej pory poddany pełnej i rzetelnej analizie. Często cytowane opracowanie Cz. Niedzielskiego stanowi próbę rekonstrukcji teoretycznoliterackich uogólnień poświęconych prozie dokumentarnej w jej ciągu prowadzącym od „podróży” do reportażu; siłą rzeczy badacz nie pokusił się o odtworzenie nie sformułowanej zresztą w wypowiedziach teoretycznych systematyki, ograniczając się do przedstawienia kolejnych opinii „o różnych modelach podróży – w kręgu Oświecenia”³⁰.

szans na usamodzielnienie, albo zmuszany do wędrówek w interesach swych mocodawców. Bywał w tych latach „nieustanny petent” (s. 121) wszystkim, tylko nie sobą: „inwestycją” skłanianą do powolności, sprawdzanym i pokazywanym „nabytkiem” nawet „egzemplarzem” wypożyczanym chwilowo dla posiadanych walorów.

Wieloletnie podróże z konieczności, w określonym celu: by znaleźć wreszcie swą szansę na w miarę niezależny, samodzielny byt (taki w gruncie rzeczy charakter miał również wyjazd do Włoch i to w jakimś stopniu tłumaczy zadziwiający brak śladów w „bagażu” kulturalnym oraz w pisarstwie Krasickiego „spotkania” z Rzymem, dokumentowanego konsekwentnie i z najróżniejszym powodzeniem przez kolejne pokolenia Europejczyków peregrynujących do „wiecznego miasta” w poszukiwaniu kulturalnej genealogii) – wędrówki takie, jak sądzę, musiały pozostawić trwałe urazy. Nie pamięta się bowiem, czym było doświadczenie podległości dla pierwszej generacji postszlacheckiej inteligencji; miarą przeżywania utraty osobistej niezależności, siłą rzeczy szczególnie intensywnego u „sobiepanów” od pokoleń, może być znamienne opinia właśnie M. Wyszkwowskiego zawarta w jego niezwykle interesującej autocharakterystyce. Wyznanie to idealnie pasuje także do XBW.

„Jedynę szczęście, do którego zawsze wzdychałem i do dziś dnia wzdycham, jest błoga niepodległość, największe dobro człowieka, jeśli z wewnętrzną spokojnością spojone. Lecz niestety! tego szczęścia odmówiło mi zawis[t]ne przeznaczenie. Zniewolony służyć i podlegać, starałem się zawód publicznego życia uczciwie i nieskazitelnie zapieścić” (*Charakter M. Wyszkwowskiego przez niego samego skreślony. (Ulomek), [w:] Poezje. Warszawa 1830, s. XXX).*

³⁰ Tak brzmi tytuł pierwszego rozdziału i pierwszej jego części (Cz. N i e d z i e l s k i, *op. cit.*, s. 11). Szkoda, iż badacz nie rozgraniczył sądów klasycystów i sentymentalistów, utrudniając tym samym odtworzenie z prezentowanych uogólnień wyczuwalnych pomimo linearno-chronologicznego toku wywodu podziałów i opozycji, krystalizujących się na płaszczyźnie rywalizujących z sobą prądów literackich.

Czy istniała w ogóle jakaś hierarchia odmian „podróży” w polskim Oświeceniu? Pytanie to ciągle czeka na odpowiedź. Jedyną do tej pory próbę pełnej klasyfikacji przynosi wspomniana już rozprawa Władysława Dynaka³¹. Pamiętać jednak należy, że przedmiotem analiz były w tej pracy utwory opublikowane w przeciągu kilku lat w przedpowstaniowej prasie literackiej – zachodzi więc obawa, że przyjrzenie się całej twórczości tego rodzaju mogłoby zweryfikować spostrzeżenia, jakich dostarczył wyimkowy przegląd.

Trzeba też koniecznie uświadomić sobie, iż podział wskazany przez W. Dynaka nie stanowi rekonstrukcji faktycznie istniejącej systematyki, lecz jest propozycją klasyfikacji *ex post* – samego badacza. „Porządkowanie” dokonane zostało przy użyciu dwóch kryteriów: kategorii podmiotu oraz „zakresu i formy obserwacji przedmiotowej”, czyli określając rzecz najprościej, wzięto pod uwagę kto i co opisywał w relacji. W klasycystycznych „podróżach” wyodrębnił W. Dynak „podróż” naukową – zawierającą „systematyczny wykład historyczny, geograficzny albo przyrodniczy, oraz „podróż” literacką – o sposobie ujmowania zjawisk determinowanym wyznacznikami kulturowymi. W kategorii podmiotu dominującymi stereotypami są: uczonec, erudyta, satyryk i sceptyk”. Jak kilkakrotnie podkreślał autor – jest to ujęcie modelowe. W rzeczywistości mamy do czynienia z krzyżowaniem się różnych typów podmiotu i w efekcie z wariantami określonych relacji. Zwrócił też Dynak uwagę na doskonale widoczny, jego zdaniem, związek „między typem podmiotu a funkcją „podróży”. W „podróżach” naukowych dominujący jest typ badacza, w „podróżach” literackich, bądź stylizowanych na literackie, najczęściej występuje erudyta lub satyryk”³².

Można by zastanawiać się, jaka jest wartość klasyfikacji dokonanej przez W. Dynaka – ale bez rzetelnej analizy całości materiału ocena taka byłaby odzwierciedleniem przede wszystkim subiektywnych przeświadczeń. O wiele mniej ryzykowne, a znacznie bardziej racjonalne jest pytanie o korzyści płynące z ewentualnego posługiwania się zaproponowaną konstrukcją. Sądzę, że praktyczną użyteczność klasyfikacji należy

³¹ W. D y n a k, „Podróże” na łamach warszawskiej prasy literackiej lat 1815 – 1822. „Acta Universitatis Wratislaviensis” No 150. „Prace Literackie” 1971, XIII, s. 75 – 106.

³² *Ibidem*, s. 87, 88, 97.

uznać za niewielką z jednego choćby powodu, podstawowego, moim zdaniem: stworzony podział jest nazbyt ogólny. Jaki bowiem sens mają zabiegi dzielące bogaty zbiór „podróży” na dwa tylko jej typy: podróż naukową i literacką; w efekcie w każdym z tych podzbiorów znajdują się relacje o zbyt daleko posuniętym zróżnicowaniu.

Uwagi te można również odnieść do klasyfikacji zastosowanej wśród „podróży” sentymentalnych, choć samo zauważenie i zainteresowanie się nimi wyróżnia korzystnie tę rozprawę (pamiętajmy, że w studium Niedzielskiego tego rozgraniczenia nie ma). W. Dynak wyróżnia w „podróżach” sentymentalnych trzy stereotypy podmiotu: podróżnika-tułacza, podróżnika czulego oraz podróżnika sentymentalnego; nie ulega wątpliwości, że trudno precyzyjnie określić zakres znaczeniowy używanych terminów — należy podejrzewać, że pola semantyczne zachodzą na siebie. Oczywiście redukuje to walory użytkowe tak skonstruowanej klasyfikacji, podobnie jak to miało miejsce w przypadku „podróży” klasycystycznych. Uderza brak podziału wykorzystującego kryterium obserwacji przedmiotowej. Wypada to chyba uznać za rezygnację — po doświadczeniach z relacjami racjonalistycznymi — z próby systematyzacji twórców tak odmiennych, że umożliwiających jedynie znalezienie klas nazbyt ogólnych i pojemnych, co z kolei doprowadza do sprzeczności z celem klasyfikacji jako takiej.

Sądzę, że rozprawa W. Dynaka dobrze ilustruje sytuację badacza oświeceniowych listów z podróży, a generalizując — również innych ówczesnych heterogenicznych form wypowiedzi z pogranicza literatury zwanej obecnie piękną i literatury tzw. użytkowej. Przyjdzie nieraz skorzystać z trafnych spostrzeżeń szczegółowych sformułowanych w wyniku analizy konkretnych utworów — tutaj autor osiągnął niekwestionowane powodzenie; trudno o nim mówić przyglądając się wynikom zabiegów klasyfikacyjnych.

Dokonany przegląd efektów dotychczasowych wysiłków badaczy zajmujących się puścizną literacką M. Wyszkowskiego oraz oświeceniowymi relacjami z podróży podpowiada przyjęcie określonego trybu postępowania. Wydaje się, że fragmentaryczność zgromadzonej do tej pory wiedzy narzuca konieczność koncentracji przede wszystkim na specyfice pisarstwa: należy spróbować określić swoistość listów menipejskich Wyszkowskiego; zestawienia, jakie mogą być w tym pomocne, wypada ograniczyć z przedstawionych wyżej względów do najbliższego

„sąsiedztwa” – wzorcowych listów z wierszami „księcia poetów”, a zwłaszcza relacji z wyprawy do Dubiecka, oraz „podróży” Karpińskiego. Nie ulega także wątpliwości, że spośród korespondencji menipejskich, jakie napisał Wyszkowski, właśnie „podróże” skłaniają do szczególnej uwagi.³

W pierwszej kolejności trzeba zastanowić się, jak wygląda zespół cech wspólnych *Opisu podróży do Carlsruhe...* oraz *Opisu podróży do Gdańska...* Czy można na przykład mówić o podobieństwie nie relacji, ale samych wojaży? W początkowym fragmencie „podróży” śląskiej autor przytacza zniekształcony dystych otwierający *Podróż pańską Krasickiego*:

A najprzód trzeba o tym wiedzieć,
Dobrze jest w drogę jeździć, lepiej w domu siedzieć.

Czyni to, by zripostować:

Ja zaś na zdanie Księcia zgodzić się nie mogę,
W dobranym towarzystwie bodaj jeździć w drogę.
Jakoż najprzyjemniejszą teraz odbyłem podróż... [podkr. W.P.]³³.

W „podróży” gdańskiej drugie jej zdanie brzmi:

Czas piękny, okolice nowe, któredy jechałem, i miłe towarzystwo kilku osób u przyjemniło tę podróż dla rozrywki jedynie przedsięwziętą [podkr. W.P.]³⁴.

³³ M. Wyszkowski, *Poezje*. Warszawa 1830, s. 64. Prawidłowo cytat powinien brzmieć (I. Krasicki, *Pisma poetyckie*. Opracował Z. Goliński, T. 2, Warszawa 1976, s. 288):

„A najprzód, mości książe, trzeba o tym wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć”.

Przytoczenie pochodzi z utworu: *Podróż pańska. Do Księcia Stanisława Poniatowskiego*, wchodzącego w obręb zbiorku *Listów* [poetyckich]. Również oba listy menipejskie z podróży, z cyklu określonego tradycyjnie mianem wierszy z prozą, adresowane były do księcia S. Poniatowskiego.

³⁴ M. Wyszkowski, *Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawionej, w liście do przyjaciela*, [w:] *Poezje*, Warszawa 1830, s. 110. Odsyłam do przedruku utworu, ponieważ pierwodruk jest trudniej dostępny („Nowy Pamiętnik Warszawski. Dziennik Historyczny, Polityczny tudzież Nauk i Umiejętności” 1804, t. XVI, s. 213–232; t. XVII, s. 343–350). Teksty są przy tym niemal identyczne – jedyne dwie różnice spowodowane zostały bez wątpienia interwencją cenzury. W publikacji z 1830 r. brak kontynuacji dystychu o Bazylice Bernardynów w Warce.

Zbieżności narzucają się wyraźne. W jednym i w drugim przypadku Wyszkowski podróżuje: w miłym, dobranym towarzystwie – z przyjemnością – bezinteresownie (w dosłownym rozumieniu terminu). Warto zwrócić szczególną uwagę na to ostatnie stwierdzenie. Znamienne, że poeta kilkakrotnie poprzez negatywne określenia ujawnia faktyczny powód wypraw. „Skoro tylko stanęliśmy w Brzegu, insi na plac jarmarku, ja zaś nie mając nic do przedania, ani kupienia, udałem się zaraz przez ciekawość do miasta”. To podczas pierwszej wycieczki. W Gdańsku natomiast: „Lubo wtedy dopiero zaczynał się jarmark Ś. Dominika, my nie mając nic do przedania, ani do kupienia, pożegnaliśmy to miasto” (podkr. W.P.)³⁵. Uderzające jest powtórzenie w obu przypadkach, a pamiętajmy, że wyprawy Wyszkowskiego dzieliło pięć lat, identycznego zwrotu określającego bezinteresowność – dosłowną – podróży.

Wiemy więc już, że były one „zewnątrznie” podobne; zwróćmy ponadto uwagę na to, iż poeta eksponuje każdorazowo te same wyróżniki – to cecha znamionująca ludzi systematycznych, zdyscyplinowanych, postępujących konsekwentnie według raz dokonanych przemyśleń i ustaleń, które zresztą niechętnie weryfikują. Wiemy nie tylko „jaka” była to podróż (obie realizowały tę samą koncepcję), poznaliśmy również jej powód. Przyczyna to typowa, jedna z podstawowych, skłaniających od wieków rodzaj ludzki do ustawicznych wędrówek, ale co ważne – zawsze w epokach cywilizacyjnego ożywienia wysuwająca się przed inne: ciekawość.

„Powszechnie uwielbiany ogród angielski w Carlsruhe, dobrach Kscia Würtemburskiego, w z b u d z a ł d a w n o m o j ą c i e k a w o ś ć i u d a ł o m i s i ę w i d z i e ć g o.”

„Ta Bazylika wspaniała
Szczyli się grobem Świętego Rafała.
(Tam ludu pobożność święta
Znosi w ofierze cieleća,
Patron głośnie cuda czyni,
Niechaj żyją Bernardyni!)”

(„NPW” 214–215; P 111). Zmieniono również „Moskali” („NPW” 215) na „Rosjan” (P 111).

³⁵ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 65, 126.

„Gdańsk, sławne w dziejach naszych miasto, port jego i brzegi morza, były zawsze przedmiotem mojej ciekawości: dogodziłem jej w tym roku” (podkr. W.P.)³⁶.

Znowuż, choć inaczej sformułowana, identyczna myśl: ciekawość towarzyszyła poecie od dłuższego czasu, możliwość jej zaspokojenia daje mu dużą satysfakcję. Określony wewnętrzny imperatyw zadecydował o podjęciu wyprawy i jej kierunku, ale jego wpływ nie ograniczył się do samego tylko postanowienia – chęć poznania jest stałą siłą skłaniającą autora w trakcie podróży do ciągle nowych, innych obserwacji. W obu relacjach (a zwłaszcza gdańskiej) spotykamy zwroty: „godna ciekawości”, „udałem się zaraz przez ciekawość do miasta”, „nasyciwszy ciekawość”, „ciekawość podwoiła niecierpliwe chęci”, „ciekawość sprowadziła nas nad kanały o świcie”. Jakże charakterystyczne są przypadki, kiedy „ciekawość” oznaczająca swoistą energię podmiotu, pojawia się jako termin określający objekty, ku którym ta energia jest kierowana – traci tutaj on swój podmiotowy charakter, zyskuje zaś przedmiotowy: „tym porządkiem, jakiśmy sobie w zwiedzaniu tych ciekawości przypisali”, „pomiędzy ciekawościami miasta”³⁷.

I tak oto dotarliśmy do kolejnego elementu jednoczącego oba opisy. Pragnienie poznania zadecydowało o podjęciu podróży i ono przesądziło o skupieniu uwagi w jej trakcie na tych, a nie innych rzeczach oraz zjawiskach: ciekawość powodowała oglądanie ciekawości. Wypada się jednak zastanowić, jakie były, wskazane mniej ogólnikowo, konkretne jej objekty. Co stanowiło przede wszystkim przedmiot obserwacji poety i czy można mówić, że łączy obie „podróże” coś więcej niż tylko ujawniana w nich chęć sycenia się „ciekawościami”?

Oczywiście byłoby zabiegiem nierozsądnym podjęcie próby znalezienia identycznych obiektów podróźniczej fascynacji lub mieszczących się w jakichś wytypowanych klasach „przedmiotów”. Pierwsze jest po prostu niemożliwe: ku czemu innemu kieruje się zainteresowanie w magnackiej rezydencji i wielkim parku angielskim, ku czemu innemu zaś w starym nadbałtyckim porcie. Drugie należy uznać za mało zadowalające: jakakolwiek typologia rodzi niebezpieczeństwo względności rozstrzygnięć, zależnych nieuchronnie w jakimś stopniu od subiektywizmu

³⁶ *Ibidem*, s. 64, 110.

³⁷ *Ibidem*, s. 65, 115, 117, 119, 118, 123.

typologa. Nie ulega więc wątpliwości, że zamiast doszukiwać się wspólnych „przedmiotów” obserwacji, które są wtórne wobec woli obserwatora, wypada zastanowić się czy wola ta nie jest jakoś „regulowana”. Mówiąc krótko: zamiast śledzić wybrane do oglądu obiekty, lepiej przyjrzyć się kryterium dokonanego wyboru.

Jakie warunki musi spełniać to, ku czemu Wyszkowski ze skwapliwą ciekawością kieruje w czasie podróży swą uwagę?

„Drogą ozdobnie drzewami sadzoną zbliżaliśmy się do miasta, ja zaś cała uwagę moję zwracałem na piękny widok płynących statków” – zwierza się poeta opisując przybycie do Brzegu. Natomiast wjazd do Gdańska skwitowany został taką oto konstatacją, wskazującą jednoznacznie na obiekt zainteresowań podróżnego: „Trzeba wyznać, że pierwszy rzutek zrobił nam najpochlebniejsze o piękności miasta wyobrażenie” [podkr. W.P.]³⁸. „Nadzieja widzenia piękności słodziła [...] wszystkie niesmaki” – stwierdza wprost w pewnym miejscu autor³⁹. Wiemy już, ku czemu biegło spojrzenie poety w trakcie obu wędrówek: ku temu, co piękne. „Rozkoszne [...] równiny”, „piękne miasteczko”, „wielka i piękna ulica”, „piękne jeziora” – sznureczek podobnych określeń wije się w obu relacjach podróżniczych⁴⁰.

Wyszkowski jest bodaj wyjątkowo zachłanny i wrażliwy na piękno. „Nie przyjmując nawet po drodze spoczynku, chcieliśmy zaraz położenie miejsca oglądać. Co za cud!” „Wieczór przerwał naszą rozkosz i jeszcze jakby nie nasyceni wychodziliśmy z ogrodu, wielbiąc tak użyteczne dzieło, które prawdziwie kraj z bogaca” [podkr. W.P.]⁴¹. Nie są to reakcje sporadyczne. Zetknięciu z pięknem, to znaczy z elementami natury o nadzwyczajnych walorach estetycznych⁴², stale towarzyszą rozkosz, zachwyt, uwielbienie. „Żegna-

³⁸ *Ibidem*, s. 65, 118.

³⁹ *Ibidem*, s. 66.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 113, 116, 118, 124.

⁴¹ *Ibidem*, s. 67, 66.

⁴² Natury w konkretnym rozumieniu, jednym z kilku występujących w Oświeceniu. Mowa o naturze „jako obiektywnej rzeczywistości zewnętrznej w całym jej skomplikowaniu społecznym i materialnym” – nie zaś po prostu o przyrodzie, czy przeciwstawnie – o generalnym porządku świata (T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm – sentymentalizm – rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa 1975,

jąc tę wyspę wołałem w zachwyceniu”; „z podziwem i rozkoszą oglądaliśmy to dzieło”; „mieliśmy rozkosz widzieć”; „nielitościwy mrok przerwał nam tę rozkosz” – stwierdza co jakiś czas autor⁴³.

Pożądlive, pełne wewnętrzznego napięcia i nieszczędzące wysiłku poszukiwanie w podróży doznań estetycznych oraz niesłuchanie emocjonalne przeżywanie piękna są w obu relacjach Wyszковского zjawiskiem wyjątkowym, w takim nasyceniu i natężeniu niespotkanym w żadnych innych znanych mi korespondencjach menipejskich. Trzeba jednak koniecznie zwrócić uwagę, że Wyszkowski nie śledzi wyłącznie „przedmiotów” po prostu szczególnie urodziwych. Obiektem jego fascynacji nie jest „czyste” piękno. W przytoczonej wyżej opinii kwitującej doznania w trakcie pobytu w ogrodzie botanicznym w Szydłowicach, podkreśla poeta użyteczność „dzieła”. Coś jest piękne samo w sobie, ale pełny walor zyskuje dopiero wtedy, gdy jest jeszcze pożyteczne.

Ciągnie się to jezioro na milę, długą doliną, u ż y ż n i a j ą c przyległe pola i z d o b i ą c nad brzegiem swoim rozrzucone wioski [podkr. W.P.]⁴⁴.

Morze jest piękne, i poeta zachwycił się nim, ale zarazem bacznie śledził i notował położenie oraz ilość kanałów, ruch statków handlowych i rybackich – słowem, wszelkie korzyści. Spacerując plażą podziwiał fale, wsłuchiwał się z lubością w ich szum, lecz jednocześnie zbierał „konchy, kamyki i bursztyny na pamiątkę”; mało tego – „na widok kąpiących się i pływających” nabrał ochoty wraz z kolegami „sławnej wody skosztować:

A chociaż zdrowym nie pomogło wiele,
Braliśmy morskie kąpiele”⁴⁵.

Apoteoza piękna użytecznego nie pojawia się tylko przy szczególnych okazjach, wyjątkowo. W obu relacjach ustawicznie napotykam określenia podobne do tego, jakim poeta opatrzył most na Warcie, który

s. 75). W sposób zwarty, a jednocześnie pełny prezentują problematykę związaną z pojmowaniem i funkcjonowaniem pojęcia natury Henryk Hinz i Barbara Otwinowska (*Natura* [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Pod redakcją Teresy Kostkiewiczowej. Wrocław 1977, s. 360–367).

⁴³ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 69, 116, 127, 119.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 115.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 122.

jego zdaniem był „wygodny i piękny”⁴⁶. W kręgu swych obserwacji umieszcza bowiem poeta ciągle to, co i urodziwe, i społecznie korzystne – na takich właśnie obiektach skupia się jego zadziwiająco żywe zainteresowanie.

Wszakże nie wyłącznie. Kryterium estetyczno-uitylitarne nie jest jedynym narzędziem, przy którego pomocy kwalifikuje Wyszkowski do oglądania konkretne fragmenty poznawanej w czasie podróży rzeczywistości.

Położenie Oliwy jest jedno z najpiękniejszych, ale sama prawie natura wszystko tam zrobiła, sztuka mało ją wsparła – stwierdza poeta nie tylko z zalem, lecz jakby również z nieukierunkowaną pretensją. – Lepiej korzystał z przyjaznego położenia bogaty jeden kupiec gdański, który mając przy ogrodzie swoim za miastem górę utworzył z niej publiczną przechadzkę:

Tam znać dziełem twórczej ręki
Ukryte natury wdzięki (podkr. W.P.)⁴⁷.

Trudno jaśniej wyłożyć swe poglądy. Piękno, to znaczy piękna natura, podobnie jak poprzednio, nie stanowi wartości samej w sobie. Samo sobą nie włada, nie może ujawnić wszystkich walorów bez udziału człowieka. Jego interwencja jest niezbędna, by to, co wyjątkowo nacechowane estetycznie, zyskało blask dodatkowy – na razie skryty, bez szans na ujawnienie. Pełnię piękna wydobyć potrafi tylko sztuka, a więc – według założeń doktryny klasycystycznej – ten rodzaj twórczej działalności człowieka, jaki podporządkowany jest wzorom oraz regułom czyli ponadczasowym normom, dotyczącym pojmowania i konstruowania jakichkolwiek dzieł, a zwłaszcza literackich i plastycznych⁴⁸. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do aktów kreacji mających w myśl zasady *mimesis* stanowić odbicie rzeczywistości, ale również do dotyczących bezpośrednio jej samej. Niezbędna w przekonaniu oświeconych aktywność twórcza zmierzać winna do „uszlachetnienia” natury (obiek-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 111.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 125.

⁴⁸ Sztuka oraz talent czyli naturalne dyspozycje stanowiły według teoretyków klasycyzmu oświeceniowego podstawowe źródła twórczości literackiej; o problematyce tej wiemy dziś wyjątkowo dużo dzięki dokładnym, starannym badaniom i analizom (zob. choćby: T. K o s t k i e w i c z o w a, *op. cit.*, s. 61–65; *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. [Hasła] B. O t w i n o w s k a, *Naśladowanie (mimesis)*, s. 353–360; T. K o s t k i e w i c z o w a, *Reguły*, s. 586–590).

tywnej rzeczywistości zewnętrznej), czyli przystosowania jej do wymagań sztuki. W zgodzie z wzorami i regułami należy, jak nakazywał esencjalizm poznawczy filozofii racjonalistycznej, odrzucać co przypadkowe i akcydentalne, by ujawnić istotę odsyłającą do wiecznych i niezmiennych idei rządzących światem.

Wyszkowski nie był oryginalny, gdy wpadał w zachwyty „wśród upięknionych twórczą sztuką lasów” śląskiego Pokojowa, kiedy podziwiał „góre” pod Gdańskiem, której naturalne „wdzięki” odsłoniła „twórcza ręka”, gdy wzywał Józefa Szymanowskiego, pewny, że tylko jemu uda się „miękkim piórem malować sztuki ludzkiej cuda”⁴⁹. Sięgnijmy choćby po charakterystyczne fragmenty relacji Antoniego Borzewskiego z podróży po Niemczech:

Patrz na te góry spadziste,
Na ich wierzchołki lasem najeżone
I na łąki kwieciste,
I na pola zielone –
Rozważ, jak tu na przemiany
W dzieł sztuki wdzięki natury powiększa.
[.....]
Piękną naturę sztuka stara się ozdobić
I to miejsce siedliskiem wesołości zrobić [podkr. W.P.]⁵⁰.

Aplauz dla piękna natury ujawnianego w całej pełni dopiero dzięki sztuce wyrażają niemal wszyscy autorzy opisów podróży – był to po prostu typowy, właściwy ludziom Oświecenia, zwłaszcza klasykom, sposób wartościowania obserwowanej rzeczywistości zewnętrznej. A. Zieliński zastanawiając się nad szlakami wędrówek po Śląsku, stwierdził:

„Droga wielu podróżnych wiodła ku takim oazom „natury uszlachetnionej”, gdzie sztuka i natura łączyły się w zgodnej symbiozie, dostarczając wzruszeń estetycznych zwiedzającym”⁵¹.

Podobnie brzmią wnioski sformułowane przez W. Dynaka po analizie „podróży” publikowanych w warszawskiej prasie literackiej⁵².

⁴⁹ M. Wyszkowski, *op. cit.*, s. 67, 125, 73.

⁵⁰ A. Borzewski, *Okolice Renu. List ... do Brunona Hrabi Kicińskiego z Paryża 20 grudnia 1818*. „Tygodnik Polski”. 1819, t. 1, s. 79.

⁵¹ *Polskie podróże po Śląsku...*, s. 13.

⁵² „Przyroda jest piękna wtedy, gdy została uszlachetniona przez sztukę. Klasykistyczne upodobanie do przedstawiania zjawisk typowych, uniwersalnych i idealnych rzutowało bezpośrednio także na sposób ujmowania przyrody” (W. Dynak, *op. cit.*,

Skoro wypadło uznać, że zainteresowanie się Wyszowskiego w trakcie wędrówek naturą o pięknie wydobyty w pełni przez sztukę nie jest mu wyłącznie właściwe, należy zastanowić się, jak rzecz wygląda z wcześniej wskazanym kryterium wyboru obserwowanej rzeczywistości. Pamiętamy, że poeta kwalifikował do oglądania i fascynował się tymi elementami świata zewnętrznego, jakie były piękne i użyteczne. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że i w tamtym przypadku stosowana przez autora zasada wyboru nie miała indywidualnego charakteru. Wiadomo, iż oświeceni preferowali utylitarny cel podróży i że podczas wojaży natura interesowała ich przede wszystkim ze względu na ewentualne pożytki, jakie się w niej kryją⁵³. Stosunek taki stanowi zresztą w ogóle cechę puścizny literackiej Oświecenia. Marian Maciejewski wielostronnie rozważając problematykę opisów i motywów przyrody w poezji klasycystycznej i sentymentalnej mocno zaakcentował utylitarną postawę klasyków⁵⁴. W prozie, zwłaszcza dokumentarnej, więc także w relacjach z podróży, tendencja do praktycznego traktowania natury, zdaniem badaczy, jeszcze się wzmaga. Podkreślał ten fakt W. Dynak⁵⁵, zaś A. Zieliński konkludował: „W opisach tych dochodzi do głosu j e d y n i e natura dająca się dla celów gospodarczych spożytkować i natura nieprzyjazna człowiekowi” [podkr. W.P.]⁵⁶

Zwróćmy uwagę – wyłącznie taka. W literaturze Oświecenia, a w „podróżach” szczególnie, mamy do czynienia z wyraźnym rozgraniczeniem: ceni się obiektywną rzeczywistość zewnętrzną albo użyteczną,

s. 94). Jak widać badacz ograniczył skalę zjawiska, być może jednak traktuje on przyrodę jako synonim całej rzeczywistości zewnętrznej. Klasycystyczne gusta w pełnym kształcie wyjątkowo wiernie odzwierciedla tytuł jednej z licznych wówczas publikacji o podobnym charakterze: *Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach. Z najnowszych i najciekawszych podróży do wszystkich części świata zebrane; z wiadomościami o niektórych celniejszych starożytności zabytkach. Z kopersztynchami illuminowan.* T. 1, Kraków 1811.

⁵³ Zob. Cz. N i e d z i e l s k i, *op. cit.*, s. 35–37; W. D y n a k, *op. cit.*, s. 92–93.

⁵⁴ M. M a c i e j e w s k i, *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, T. XIV, z. 1. 19, s. 5–77. Zob. również: Ł. G i n k o w a, *Cechy języka sentymentalnej i wczesnoromantycznej liryki krajoobrazowej*, „Pamiętnik Literacki” 1978, R. LXIX, z. 4, s. 187–214.

⁵⁵ W. D y n a k, *op. cit.*, s. 93.

⁵⁶ *Polskie podróże po Śląsku...*, s. 11.

albo przyjemną⁵⁷. Przedmiotem zainteresowań Wyszkwowskiego jest natomiast w czasie wędrówek to, co zarazem piękne i korzystne.

Wiemy już, jakie kryteria stosował Wyszkwowski i co dzięki określonym zabiegom klasyfikacyjnym zostało wybrane spośród poznawanej w podróżach rzeczywistości do obserwacji. Wiemy także, które spośród tych decyzji noszą indywidualne piętno, a które należy uznać za wspólne, typowe dla autorów klasycystycznych relacji podróżniczych. Wyszkwowski – jak wszyscy – wyróżniał naturę uszlachetnioną sztuką oraz pożyteczną. Ale na równi z korzyściami praktycznymi, jakie tkwią w naturze, cenił sobie jej walory estetyczne. Ta drobna modyfikacja stanowi indywidualną cechę w wyborze przedmiotów obserwacji. Zaś fascynacja pięknem, intensywność doznawanych w zetknięciu z nim wzruszeń – wyróżniają go zdecydowanie spośród innych ówczesnych relatorów.

Skoro ustaliliśmy, c o interesowało Wyszkwowskiego podczas wędrówek, wypada teraz zapytać j a k prezentował autor swoje spostrzeżenia.

Formą narracji przypisaną niejako „podróży” jest opis. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste, widoczne zwłaszcza wyraźnie wtedy, gdy zastanowimy się nad różnicami w sposobie przekazywania informacji w obrębie literatury dokumentarnej. „Opis podróżniczy, funkcjonalnie dokumentarny, jest w przeciwieństwie do relacji pamiętnikarskiej zapisem bieżącym, ściśle i wiernie utrwalającym aktualnie obserwowany przedmiot realny” – podkreślał Cz. Niedzielski⁵⁸.

Cytat ten ujawnia jednak pewne kłopoty terminologiczne. „Podróże” często określane są w tytułach autorskich lub pochodzących od wydawców i jako opisy, i jako relacje. Obecnie opis w wąskim rozumieniu odnosi się do elementów przestrzeni „unieruchomionych” w czasie, a w „podróżach” zawarte są również wiadomości o wydarzeniach, które się relacjonuje, czyli używając dzisiejszej terminologii, jakie podaje się nie w postaci opisu, lecz opowiadania. Miał tego świadomość W. Dynak i usiłował pogodzić ówczesne nazewnictwo z terażniejszą typologią form narracji; podzielił on opis w relacjach podróżniczych na

⁵⁷ Por. T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm – sentymentalizm – rokoko*, s. 46, 259–263.

⁵⁸ Cz. Niedzielski, *op. cit.*, s. 31.

„właściwy” – „ma charakter wyłącznie statyczny” oraz „opis zdarzeń” – „posiada walor dynamiczny”⁵⁹. Wydaje się jednak, że tego rodzaju zabiegi: wprowadzenie nowych, „mediacyjnych” terminów, jest zbyteczny. Wystarczy pamiętać, iż pojawiające się w tytułach i w samych utworach słowa: opis, relacja, określały przede wszystkim typ wypowiedzi; nie można ich traktować jako jednoznacznych, precyzyjnych terminów sygnalizujących użycie takiej i tylko takiej formy narracji w dzisiejszym jej rozumieniu, choć faktycznie szeroko pojmowany opis (nie tylko osób, tła zdarzeń, lecz i sytuacji) dominuje w „podróżach”, a sporadycznie występują w nich elementy opowiadania (relacji).

Jak pamiętamy, obie „podróże” Wyszковского noszą miano opisu. Należy sądzić, że postać tytułu pochodzi od autora, albo – jeżeli narzucił ją wydawca pierwodruku w „Nowym Pamiętniku Warszawskim” – że zyskała akceptację; miał bowiem poeta czas i możliwości doprowadzić do tego, aby w wydaniu zbiorowym określenie utworów odpowiadało jego woli.

Zadziwia znajomość praw, jakie rządzą relacją z podróży, demonstrowana nieustannie przez Wyszковского. Poeta ustawicznie podkreśla, rozpoczynając od pierwszych zdań, że zamierzeniem jego jest tylko i wyłącznie dokonanie opisu wędrówki. W obu listach powtarza się ta sama początkowa formuła: „chcę ci opisać”; w obu wiele zwrotów w rodzaju: „warte opisu”, „prosto opiszę”, „podobne opisy wcale do podróży mojej nie należą”⁶⁰. Zwróćmy uwagę na to ostatnie stwierdzenie. Autor wie, co wchodzi w zakres podróźniczej relacji i zбочywszy nieco – w powyższym przypadku chodziło o „stan obronny miasta” – sygnalizuje powrót do „właściwego” opisu.

Tę bardzo charakterystyczną sytuację spotykamy wielokrotnie w obu utworach. Autorem, jak się wydaje, targają dwa rodzaje wątpliwości czy jego opis jest taki, jak trzeba, aby był. Po pierwsze ma świadomość specyfiki opisu i zakresu możliwości w przekazywaniu spostrzeżeń

⁵⁹ W. D y n a k, *op. cit.*, s. 82. Zob. również: A. B a r t o s z e w i c z, *Z zagadnień opisu w teorii i praktyce literackiej pierwszej połowy XIX wieku*, [w:] *Styl i kompozycja*. Wrocław 1965, s. 98 – 111 (praca ta została włączona przez autorkę do książki *O głównych terminach i pojęciach w polskiej krytyce literackiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1973, pod zmienionym tytułem, lepiej wskazującym przedmiot rozprawy: *Opis – jedna z podstawowych kategorii stylistycznych powieści*).

⁶⁰ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 64, 110, 63, 118, 65.

czynionych w trakcie poznawania rzeczywistości. Możliwości te ogranicza choćby bogactwo obserwacji. Po krótkim przedstawieniu ogrodu w Szydłowicach wyrywa się poecie westchnienie: „Ale k t ó ż m o ż e o p i s a ć rozliczne te drzew rodzaje i odmiany, n a k t ó r y c h samo o b a c z e n i e długiego czasu potrzeba?” [podkr. W.P.]⁶¹. Prawa oglądania są inne niż prawa lektury – i o tym autor także wie. Wycofuje się na przykład z dokładnego opisu statku, ponieważ „te drobne szczegóły, choć oko bawią, czytających by znudziły”⁶². Opis ma ponadto swą specyfikę, nie można za jego pomocą wywołać u czytelników adekwatnej wizji świata oglądanego przez relatora. Problem ten doskonale ilustruje następująca scenka:

Wróciliśmy do siebie, ale wyobrażenie i myśl zostały przy morzu. O żegludze wszystkie były rozmowy. P o r ó w n a n e o p i s y z d a ł y n a m s i ę s ł a b y m o b r a z e m r z e c z y [podkr. W.P.]⁶³.

Każdy opis stanowi więc jedynie blade odbicie rzeczywistości, ta „słabość” jest jego właściwością immanentną, wobec której relator pozostaje nieodwołalnie bezsilny. Oto charakterystyczne wykrzyknienie skierowane do kolegów:

Powiedzcie i wy! towarzysze podróży mojej! Powiedzcie czyli mnie n i e w c z e s n y z a p a ł unosi? Czy aby w części można wyobrazić ten w i d o k d o s k o n a ł y, którym my się nacieszyć nie mogli? [podkr. W.P.]⁶⁴.

Zwróćmy uwagę, że bezradność autora nie wynika tutaj z bogactwa szczegółowych obserwacji nie mieszczących się w ramach opisu, lecz z niemożności zawarcia w nim częściowego choćby odbicia urodzonego świata. Wyszkowski ma świadomość, że on już nic więcej nie może, że jego rola się kończy. Pomoc musi nadejść ze strony czytelnika, a ściślej, adresata listu. Przystępując do opisu angielskiego ogrodu w Pokojowie wyznaje autor:

Bałbym się nawet dawać ci słabym piórem rysy jego piękności, gdybym nie był pewny, że t w o j a żywa wyobraźnia wszędzie mnie zastąpi i w e s p r z e [podkr. W.P.]⁶⁵.

⁶¹ *Ibidem*, s. 66.

⁶² *Ibidem*, s. 120.

⁶³ *Ibidem*, s. 121.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 73.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 68.

To był pierwszy przedstawiony w zarysie typ wątpliwości, jakie fundowały stale towarzyszącą Wyszkowskiemu obawę czy jego opis jest właściwy. Drugi nie ma charakteru immanentnego, nie dotyczy samej natury opisu, lecz jego granic. Co jest nim jeszcze, a co już nie — to w przypadku relacji z podróży, a zwłaszcza relacji w formie listu, problem istotnie niebagatelny.

Powtórzyć tu wypada kilka prawd znanych i oczywistych. Zarówno „podróże” w formie listu, jak i pozostałe, cechuje wyraźna, silna podmiotowość. Stąd cechą normalną jest występowanie w jednych, i w drugich licznych tzw. wypowiedziach odautorskich różnego rodzaju; bardziej na miejscu wydają się one w korespondencji, będącej, jak wiadomo, wypowiedzią w dosłownym znaczeniu osobistą⁶⁶. W „podróżach” ten żywioł „osobistości” ulega ograniczeniu, jakby skrępowaniu funkcją opisu: wszelkie oceny, moralizacje, aktualizacje, wtręty erudycyjne, powinny być w zasadzie podporządkowane sprawozdaniu, powinny pojawiać się w bezpośrednim związku z opisywanym elementem rzeczywistości i jego w jakimś stopniu dotyczyć. Kłopot właśnie — w jakim stopniu?⁶⁷

Wydaje się, że nawet Wyszkowski, twórca wyjątkowo obdarzony samoświadomością — nie tylko zresztą w odniesieniu do pisarstwa — nie sprostął sygnalizowanej trudności. Można tak twierdzić, jeżeli zgodzimy się, że wyłącznie w przypadkach, gdy autor oceniał, iż w

⁶⁶ Zob. J. Trzynadłowski, *List i pamiętnik, dwie formy wypowiedzi osobistej*, [w:] *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 82–97.

⁶⁷ Cz. Niedzielski na użytek analizy tekstów Jana Potockiego dokonał rozróżnienia komentarza i refleksji. „Komentarz przystaje do informacji swą rzeczywistością, refleksja wychodzi często poza obszar informacji, dotyczy spraw ogólniejszych, wskazuje intelektualne perspektywy zjawisk rozpoznawanych w bezpośrednim oglądzie” (*op. cit.*, s. 27). W ramach tej typologii nie mieszczą się jednak uwagi autorów, w jakich dany opis stanowi jedynie pretekst dla wynurzeń oderwanych niemal całkowicie od niego — a są to wypadki w „podróżach” bardzo częste. Sądzę, że należy zrezygnować w klasyfikacjach z niedychotomicznych kategorii: komentarz — refleksja; większy pożytek gwarantuje stosowanie pojęć faktycznie opozycyjnych i wykluczających się: refleksja — dygresja. Różnica między refleksją a dygresją polega nie tylko na zwiększeniu dystansu wypowiedzi odautorskich od opisu (narracji), ale wynika także z faktu, że o ile podmiot posługując się refleksją dąży do formułowania sądów uniwersalnych, o tyle posługując się dygresją — takową ambicję odrzuca, podkreślając wyłącznie „prywatny” charakter wypowiedzenia. Refleksja ma charakter obiektywno-universalny, dygresja subiektywno-konkretny.

kolejnej dygresji odszedł zbyt daleko od „opisu”, udzielał sobie jakże charakterystycznego dla obu „podróży” napomnienia (lub przynajmniej zapowiadał powrót do relacji). Faktem jest, że konsekwentnie apróbował wtręty mające charakter towarzyszących myśli. „Pospolicie przychodzą na myśl stosowne do miejsca opowieści” – stwierdza jednoznacznie. Oprócz tego uogólnienia spotykamy również konkretne informacje typu: „Na widok wieży przysłała na myśl...”⁶⁸. W takich sytuacjach, kiedy dygresja określana jest wprost jako myśl „na widok”, lub gdy nie pozostawia się wątpliwości, że była ta myśl natychmiastową reakcją na zobaczenie czegoś⁶⁹ – autor nie komentuje swego „komentarza”.

W pozostałych wypadkach czyni to, lecz z całą pewnością nie tylko „odległość” czasowoprzestrzenna oraz rzeczowa danej dygresji od konkretnej obserwacji decyduje o braku albo obecności swoistego autoostrzeżenia. Zrozumiałe, że Wyszkowski apeluje sam do siebie: „wróćmy się do opisu”⁷⁰, po uwagach o własnym warsztacie pisarskim i ocenie wierszy imieninowych – bo jakież to ma związku ze sprawozdaniem o spostrzeżeniach czynionych w czasie wędrówki po Śląsku. Nie dziwi, że karcie wyjątkowo obszernie siebie za wplecenie w tok opisu Gdańska refleksji o kaprysach niesprawiedliwego wobec ludzi losu:

Ale te przemiany szczęścia ludzkiego nie mają związku z moją podróżą. Daruj przyjacielu zboczenia! Często myśl natężona, słuchając tkliwego poruszenia, na podobnych się ustępach zabląka [podkr. W.P.]⁷¹.

Jednak w przypadku dygresji historycznych jednakowo odległych od meritum, bywa już tak, że tylko niektóre uznane zostały za niewłaściwe dodatki. Poeta „darowuje” sobie na przykład przypomnienie podczas relacji z pobytu w Gdańsku wyprawy wojennej Władysława Hermana, natomiast krytyczną ocenę skutków konfederacji barskiej kończy taka oto uwaga: „Nie tu miejsce otwierać zdanie o wypadkach,

⁶⁸ M. Wyszowski, *op. cit.*, s. 114, 122.

⁶⁹ Znalazł się bowiem przypadek bezpośredniej informacji o tym, że prezentowana konstatacja powstała po czasie, że stanowi wynik namysłu w trakcie pisania listu: „Ale ta smutna uwaga skutkiem jest tylko zastanowienia: nie mogła zapewne przyjść nam wtedy, gdy oczy nasze omamione nowym widokiem nasycić się nie mogły” (M. Wyszowski, *op. cit.*, s. 119).

⁷⁰ *Ibidem*, s. 70.

⁷¹ *Ibidem*, s. 126.

które poprzedziły nasze życie”, oraz skierowany do siebie apel: „porzućmy tak niemiły opis”⁷². Nie ulega wątpliwości, że o usprawiedliwieniu lub dezaprobachie dla poszczególnych dygresji historycznych nie decydował, jak zwykle przy innych wtrętach autorskich, związek z konkretnym punktem opisu i moment reakcji, ale przedmiot samej dygresji, ocena pozytywna albo negatywna danego epizodu w ojczywej historii (mogła to być oczywiście opinia prywatna, lecz w ostatnim przypadku mamy do czynienia z powielaniem przekonań typowych dla pewnego kręgu ówczesnego społeczeństwa, jaki najogólniej określa się mianem zachowawczego).

Wiemy więc już, że Wyszkowski posiadał i ujawniał w toku obu wypowiedzi zastrzeżenia, które miał wobec opisu: po pierwsze – z natury swej stanowiącego wielce niedoskonałe narzędzie przekazywania w pełni bogactwa i urody oglądanego świata; po drugie – opisu, jaki zwłaszcza w listach z podróży zatracił wyrazistość granic: w tym wypadku mimo wyjątkowej samoświadomości i dyscypliny nie był autor całkowicie konsekwentny w udzielaniu sobie ostrzeżeń za nazbyt odległe wypadki poza obręb relacji.

Kończąc rozważania poświęcone sposobowi przekazu przez Wyszkowskiego wiadomości o obserwacjach czynionych w trakcie podróży, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną znamioną cechę. Sygnalizowane wyżej czuwanie nad właściwym charakterem opisu spowodowane było nie tylko obawą o przekroczenie i tak niewyraźnie określonych jego granic. Powodem stałej samokontroli była również troska o wiarygodność, całkowitą rzetelność przekazywanych informacji. Postawę tę dobrze ilustruje komentarz poświęcony wrażeniu, jakie wywołało wysłuchanie grającego gdańskiego zegara.

Wielu dziejopisów naszych unosi się z zapalem nad opisem tego nadzwyczajnego jakoby cudu, że postronne narody dziwią się ujmującej melodii, z jaką się zegar ten co godzinę odzywa – przypominał poeta oraz konkludował, iż autopsja przekonuje – jak często fałszywe i przesadzone opisy ludzją łatwowiernych czytelników⁷³.

Wyszkowski niewątpliwie baczył, by nikt takiego zarzutu postawić mu nie mógł.

⁷² *Ibidem*, s. 111, 112.

⁷³ *Ibidem*, s. 123.

Do tej pory obiektem uwagi były elementy wspólne w obu utworach, czas z kolei zająć się różnicami dzielącymi *Opis podróży do Carlsruhe...* i *Opis podróży do Gdańska...* Trzeba przy tym podkreślić fakt, jaki wynika z dokonanych już ustaleń. Różnice, jeżeli nawet występują, nie dotyczą podstawowych wyróżników konstytutywnych wypowiedzi: jej funkcji, przedmiotu oraz sposobu jego prezentacji. Te, jak stwierdziliśmy, są w obu „podróżach” generalnie tożsame.

Pamiętać jednak należy, że omawiane utwory to nie tylko „podróże”, lecz równocześnie listy. Sądzę, że czyniąc terenem obserwacji płaszczyznę korespondencji, najłatwiej będzie zauważyć, co w głównej mierze dzieli oba opisy. Narzuca się w pierwszym momencie spostrzeżenie, że zarówno jedna jak i druga relacja została do upowszechnienia odpowiednio przygotowana – to znaczy, że oba teksty pozbawiono zwyczajowych i skonwencjonalizowanych formuł otwierających i kończących listy; tego rodzaju zabiegi, jak wiemy, były wówczas edytorską normą przy publikacji epistolografii, zwłaszcza w periodykach. W wypadku Wyszkowskiego nie sposób ustalić, kto decydował o skreśleniach; mógł uczynić to on sam, ale równie dobrze „przysposobienie” podróży gdańskiej mogło nastąpić w redakcji „Nowego Pamiętnika Warszawskiego”, a podróży śląskiej w anonimowym gronie przyjaciół, wydawców po śmierci Wyszkowskiego jego *Poezji*.

Nie ma to zresztą dla prowadzonych rozważań żadnego znaczenia. Istotniejsze jest to, że właśnie w efekcie dokonanego na użytek publikacji opracowania łatwo pobyć. Stwierdzamy oto, że w „podróży” śląskiej ujawniono nazwisko adresata korespondencji oraz pozostawiono obszerny fragment z końcowej partii listu, w jakim autor wspomina pobyt w Dzikowie (co, zauważmy, wskazuje odbiorcę, czyniąc zbytecznym wplecenie w tytuł jego nazwiska). Można więc pochopnie orzec, że utwór ten jest w istocie swej bardziej epistolarny od relacji gdańskiej, w której nie tylko brak wzmianki o wzajemnych kontaktach i przyjaźni, ale w ogóle nie pojawia się nic, co mogłoby choć trochę ułatwić określenie adresata. Tyle, że ni stąd, ni zowąd w tym właśnie utworze, a nie w poprzednim, znajdujemy zapewne szczątek formuły zamykającej list: „Przyjmij wyznanie prawdziwego szacunku”⁷⁴.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 130.

Drobną tę niekonsekwencję należy uznać za dodatkowy sygnał ostrzegający, by nie sugerować się zmianami dokonanymi, jak się wydaje, dość przypadkowo w początkowej i w końcowej części obu korespondencji. Zmianami, o jakich ponadto nie wiadomo, czy noszą na sobie stempel autorskiego przyzwolenia, oraz – co najważniejsze – czy nie kolidują z nacechowaniem zasadniczej partii jednego lub drugiego tekstu.

Czy rzeczywiście któraś z „podróży” Wyszkowskiego bardziej przypomina typową korespondencję dzięki silniejszej ekspozycji wzajemnych związków nadawcy i adresata? Śledzenie w obu utworach wszelkich form „obecności” odbiorcy: na przykład bezpośrednich zwrotów, apostroficznych apeli, odwołań do wspólnych przeżyć lub wiedzy – nie rokuje efektów proporcjonalnych do wysiłków, ani, co gorsza, nie mogą to być ustalenia niepodważalne: w rozstrzygnięciu o „przewadze”, „większym ciężarze” zawsze kryje się doza subiektywnych, trudnych do weryfikacji przeświadczeń.

Sensowniej tropić „nieobecności”, a więc w tym konkretnie przypadku postawić sobie pytanie: kto jest faktycznie wpisanym w tekst odbiorcą jednej i drugiej korespondencji? Wtedy już łatwo zauważyć, że tylko w relacji z wycieczki do Gdańska pojawia się kilkakrotnie charakterystyczny apel.

Kto tych okolic wiadomy, niech powie czyli mój opis będzie przesadzony.

Komu ten opis zda się przesadzony,

Niech raz przynajmniej obaczy te strony⁷⁵.

Nieistotne, że wezwanie to ma charakter pozorny, że stanowi chwyt retoryczny, mający służyć perswazji, przekonaniu o wiarygodności relacji. Ale przekonaniu – kogo? Wątpliwości być nie może – kogoś, kto nie daje wiary. A więc „kogoś” wyodrębnionego spośród wyobrażanych sobie przez autora czytelników; czytelnika, którego podmiot czynności twórczych kreuje na własne, konkretne życzenie. Choć konwencjonalny, sygnał to niesłuchanie cenny, świadczy bowiem w sposób oczywisty, że w intencji nadawcy utwór kierowany był nie tylko do bezpośredniego, jednego adresata korespondencji, lecz do określonej grupy odbiorców tekstów literackich (rzecz jasna w obu przypadkach chodzi nie o odbiorców realnych, lecz wpisanych w tekst).

⁷⁵ *Ibidem*, s. 117, 127.

Przytoczonych wyżej zwrotów lub podobnych, dokumentujących wprowadzenie do tekstu intencjonalnych jego czytelników – oprócz stale i naturalnie obecnego w każdym liście adresata – nie spotykamy we wcześniejszej relacji Wyszkowskiego. Dodać tu należy, że każdy list z podróży zawiera treści wybrane ze względu na nadawcę i odbiorcę – jak zawsze w korespondencji ⁷⁶, oraz ze względu na odbiorców idealnych – „narzuconych” gatunkową specyfiką sytuacji komunikacyjnej w „podróżach”. Rzecz polega na tym, czy owe „wybory” przeniesiono w obręb wypowiedzi, czy pozostały poza nią – co miało miejsce właśnie w przypadku relacji śląskiej.

Znamienne, że w opisie wyprawy do Gdańska, opublikowanej w periodyku rychło po napisaniu w przeciwieństwie do listu z wcześniejszej wycieczki, a fakt upowszechnienia można hipotetycznie potraktować jako realizację odcisniętych w samej wypowiedzi intencji autorskich – znamienne otóż, że w tej właśnie „podróży” zadbał autor o szczególną, dodatkową satysfakcję czytelnika. Wplótł mianowicie do podróżniczej relacji odsyłacze literackie, elementy nie konstytuujące gatunkowej swoistości tej formy wypowiedzi, nie „wymagane” również w epistolografii. Opisując drogę nad Bałtyk wyznaje poeta po informacji, że „pokazał się Brudzew”:

Gdyby się godziło przywłaszczać cudzy dowcip, tu by służyła
Krasickiego myśl wesoła
W opisanu Ryczywoła ⁷⁷.

Natomiast po przytoczeniu opowieści mieszkańca Koła o strachach w okolicznym zamku stwierdził autor:

Gorliwy Bohomolec wydając otwartą wojnę diabłom, jeszcze ich, widzę, nie wypędził ⁷⁸.

⁷⁶ Zob. J. Trzynadłowski, *Male formy literackie*, s. 76.

⁷⁷ W *Podróży z Warszawy do Biłgoraja* fragment ten ma następującą postać (Krasicki, *Pisma poetyckie*. T. 2, s. 13):

„Staliśmy w Ryczywole,
O którym zamilczeć wolę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia mojego domagał, ta jest, a nie inna, iż najlepiej tam milczeć, gdzie nie masz co powiedzieć”.

⁷⁸ M. Wyszkowski, *op. cit.*, s. 113, 115.

Także Kruszwica wywołała literacką reminiscencję – tym razem jej źródłem był *Pulpit (Le Lutrin)* Boileau.

Nie ilość i sposób odwołań do dzieł określonych pisarzy jest ważny dla prowadzonych rozważań, lecz samo występowanie w utworze tego rodzaju odsyłaczy – bo przecież stopień jawności nie pozwala na określenie przytoczonych sformułowań mianem aluzji literackich. Nie bogactwo i finezja się tutaj liczą, ale fakt, że pojawiły się oto zagadki, jakie kreowany w tekście czytelnik idealny bez kłopotu rozwiąże, a realny rozwiązać powinien. Trzeba to uznać za kolejne świadectwo uczynienia współorganizatorem wypowiedzi oprócz nadawcy i adresata również odbiorców, a ponadto przeznaczenia utworu nie tylko do indywidualnej lektury.

Kolejny zabieg o ciągle tej samej, sygnalizowanej powyżej funkcji, stanowi dowcip. Opis podróży śląskiej utrzymany jest konsekwentnie w tonie poważnym, nie sposób w tej relacji dostrzec jakiegokolwiek elementu humoru. Pod tym względem utwór poświęcony wyprawie do Gdańska niewiele się różni – jedynie w początkowym fragmencie zażartował Wyszkowski w stylu mistrza listu menipejskiego, zresztą wyraźnie się u niego zapożyczając. Pozwolił sobie oto na takie niepoważne skwitowanie wspomnianego już Brudzewa:

Kto tam był, zapewne nie wie,
Co powiedzieć o Brudzewie⁷⁹.

Żartobliwy charakter ma również przytoczony wcześniej koncept o niepełnym sukcesie Bohomolca w walce z diabłami.

Dowcip był bez wątpienia obcy naturze pisarstwa Wyszkowskiego i nie sposób twierdzić, że poeta nagle zmienił się wprowadzając tego rodzaju zabieg językowy do relacji podróźniczej z Gdańska – dwie bodaj jaskółki nie czynią wiosny. Faktem jest jednak, że i ten drobny incydent potwierdza autorski zamysł wprowadzenia czytelników w obręb tekstu oraz poszerzenia jego odbioru. Intencji tej nie widać w opisie wędrowki na Śląsk i to stanowi najwyraźniejszą oraz, jak sądzę, najistotniejszą różnicę między obiema „podróżami”.

Prowadzone do tej pory rozważania zmierzały do ustalenia co łączy i co dzieli „podróżę” Wyszkowskiego. Rozstrzygnięcie, czy funkcja, przedmiot i sposób opisu – w przypadku wspólnoty, natomiast

⁷⁹ *Ibidem*, s. 112.

odbiorcy oraz odbiór – w przypadku różnic, w takiej postaci, w jakiej występują w omawianych utworach, mają charakter indywidualny, czy powielają schemat wypowiedzi właściwy relacji podróżniczej – okazało się, jak pamiętamy, możliwe tylko częściowo. Przyczyna jest prosta – stanowi ją fragmentaryczność posiadanej obecnie wiedzy o oświeceniowych „podróżach”. Utwory Wyszковского to jednak opisy „w liście”, jak podkreślają oba tytuły. Porównania tych opisów z relacjami podróżniczymi można było dokonać tylko w bardzo ograniczonym zakresie; zestawienie z innymi listami menipejskimi z podróży ułatwia niewielka ilość tego rodzaju tekstów oraz fakt, że bezdyskusyjnym wzorcem w tym przypadku stały się korespondencje Krasickiego.

Oświeceniowa kariera epistolografii menipejskiej zaczęła się od „księcia poetów”, on ją fundował. Pierwszymi utworami były dwie relacje: *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* (w rzeczywistości cel wyprawy stanowił rodzinny Dubieck) oraz *Powrót do Warszawy* – obie, a zwłaszcza pierwsza, zostały w wyjątkowym stopniu upowszechnione drukiem. Trudno w tej sytuacji oczekiwać, by Wyszkowski w jakiś sposób nie pokwitował w opisach wycieczek na Śląsk i do Gdańska swoistego patronatu powszechnie znanych i lubianych utworów – tym bardziej, że w środowisku klasycystycznych pisarzy i teoretyków były one uznawane za niedościgły wzór listów z wierszami⁸⁰.

I faktycznie – już początkowe zdania obu relacji podróżniczych zdają się potwierdzać to przypuszczenie. W *Opisie podróży do Carlsruhe* zwyczajowa, krytyczna ocena własnych możliwości pisarskich została bardziej wyeksponowana niż obowiązkowy, również konwencjonalny, pokłon należny mistrzowi; złożył go zresztą autor niewyraźnie, każąc domyślać się, o kogo chodzi.

Zachciało mi się naśladować piszących w tym rodzaju, do złej prozy mieszając jeszcze gorsze rymy. Cały też skutek tej pracy jest dzień jeden dobrze przepędzony dla mnie, a pół godziny nudów dla ciebie⁸¹.

Ale to w prywatnej korespondencji, nie przygotowanej przez poetę, jak pamiętamy z rozważań o intencjonalnych odbiorcach obu opisów, do upowszechnienia. W liście, którego „współorganizatorami” są oprócz

⁸⁰ Wszystkie tutaj tylko sygnalizowane kwestie zostały omówione w rozdziale traktującym o „Znamionach kariery listów prozą i wierszem Ignacego Krasickiego”.

⁸¹ M. Wyszowski, *op. cit.*, s. 63–64.

nadawcy i adresata także wprowadzeni do tekstu czytelnicy, samokrytyka dotyczy jednego konkretnego aspektu i bodaj tylko konwencjonalnie autor zakłada porażkę, wierząc w gruncie rzeczy, że efekt odpowiadać będzie zamiarom – natomiast akt uznania mistrza, choć krótki, odbywa się jawnie.

Podobne opisy mogą być zabawne, przebacz, jeśli mój takim nie będzie. Mam przykład Krasickiego, ale dowcipu jego nie mam⁸².

Zauważmy, że Wyszkowski z właściwą mu, sygnalizowaną już przy innych okazjach autoświadomością, przekreśla we wcześniejszej „podróży” możliwość dorównania XBW sprawnością warsztatową, w późniejszej – humorem. Ocena była trafna i nie ulega wątpliwości, że dokładna analiza obu tekstów może jedynie potwierdzić opinię autora; tak oto wiemy już co nieco o różnicach dzielących menipejskie „podróże” Wyszkowskiego i Krasickiego.

Podstawowy natomiast problem, jaki wskazują przytoczone zwroty, czeka dopiero na rozstrzygnięcie. Czy przywołanie mistrza to jedynie konwencja, „spowinowacana” odlegle, ale wyraźnymi analogiami, z inwokacyjnym apelem do Muz o pomoc w „wykonaniu” epepei, i czy wobec tego „patron” nie pojawi się nigdy potem, znikając z tekstu jak owe opiekuńcze bóstwa? Czy może jednak „kuratela” okaże się trwała i zależności oraz nawiązania obu „podróży” do wzorcowych utworów Krasickiego będą widoczne także dalej w toku relacji? Odpowiedzi na te pytania przyjdzie teraz poszukać.

Jest faktem bezspornym, że przyczyny wyruszenia w drogę Krasickiego i Wyszkowskiego były odmienne. Książę biskup jechał w rodzinne strony z wizytą, więc nie całkowicie z własnej, nieprzymuszonej woli, lecz przynajmniej w jakimś stopniu ze względu na obowiązki rodzinne. Przeciwnie Wyszkowski – jedynym i wyłącznym powodem jego obu podróży była chęć spełnienia własnych, ściśle prywatnych życzeń. Ten stan rzeczy miał swe konsekwencje, z jakich koniecznie należy sobie zdać sprawę. Dla Krasickiego to wszystko, co oglądał w trakcie jazdy, nie było celem samym w sobie; podróż została przedsięwzięta, by znaleźć się w konkretnym miejscu. Wyszkowski również zmierza do określonego punktu, ale to, co go zajmuje – zajmuje go nie przypadkowo, „po drodze” – jak Krasickiego, lecz w wyniku wcześniejszych decyzji

⁸² *Ibidem*, s. 110.

wynikających całkowicie z indywidualnej woli podróżnika. Cel ostateczny jazdy Krasickiego nie był tożsamy z celem realizowanym w jej trakcie: oglądał, bo jechał, lecz jechał, by dotrzeć, gdzie powinien. Podróże Wyszowskiego mają tylko jeden cel: obserwować, sycić wzrok przez cały czas ich trwania.

Te generalne różnice: powodu i celu wędrówki, określiły odmiennosc relacji obu poetów. Dla Wyszowskiego obiekty, jakie kwalifikuje do obserwacji, stanowią same w sobie przedmiot godny zainteresowania — na tych wybranych elementach natury: pięknej, użytecznej oraz ozdobionej sztuką, koncentruje się wyłącznie i absolutnie jego uwaga. Po to przecież wyruszył. Dla Krasickiego podróż nie jest celem samym w sobie. Nie jedzie dlatego, by poznać; oczywiście, siłą rzeczy, poznaje, lecz bez przyjętego porządku, bez określonych, wcześniej przyjętych zasad wyboru. Relacja księcia biskupa przypomina więc trochę przewodnik — ciąg spostrzeżeń układa się w topograficzny rejestr mijanych miasteczek. Akcent przy tym pada częściej na dogodności i niedogodności dla podróżującego, jakie spotkał po drodze; rzadziej podlega ocenie dostatek i uroda okolic. U Wyszowskiego jest akurat dokładnie odwrotnie.

Nie znaczy to, że pojawienie się w opisach XBW określonych elementów obserwowanej rzeczywistości charakteryzuje całkowita dowolność. Bez wątplenia o kwalifikacji nie decydują kryteria stosowane przez Wyszowskiego. Sądzę jednak, że pewna zasada wyboru istnieje — Krasicki spostrzega tylko, a może przede wszystkim to, co stanowi dogodny pretekst do podmiotowego komentarza, który — naturalny w listach — „zadomowił się” na stałe, jak już podkreślałem, również w korespondencjach z podróży.

Obecność w relacjach podróżniczych zarówno Krasickiego, jak i Wyszowskiego, różnych tzw. wypowiedzi odautorskich, jest pierwszą dostrzeżoną cechą wspólną — trzeba wszakże uprzytomnić sobie, że w obrębie tej wspólnoty mieści się znacznie więcej pisarzy: komentowanie czynionych w wędrówkach spostrzeżeń stanowi jeden z podstawowych wyróżników „podróży”. Ponadto łatwo zauważyć, że obaj twórcy inaczej traktują wplataną w tok opisu uwagę. Pamiętamy, jak starannej i ujawnionej w tekście kontroli poddawał dygresje Wyszowski, udzielając sobie napomnień, co prawda nie w pełni konsekwentnie, gdy zanadto oddalał się od przedmiotu relacji. W utworach Krasickiego znajdujemy podobne, przywołujące samego siebie do porządku zwroty: „ale to do

historii, nie do listu należy”, „ale że dziady do opisu nie należą”⁸³ – jednak pojawiają się one sporadycznie, a jeżeli już są, to przede wszystkim dlatego, by spotęgować efekt któregoś z ulubionych przez poetę zabiegów językowych: żartu, ironii, parodii.

Lecz co najważniejsze, czemu innemu służą uwagi umieszczane w opisach podróży przez obu autorów. Wyszkowski notował jedynie „myśli”, jakie towarzyszyły mu w chwili oglądania danego elementu poznawanej rzeczywistości, ich rola więc była skromna, sprowadzona do prezentowania refleksji i skojarzeń, jakie budziły w nim czynione obserwacje. U Krasickiego odmiennie: stwierdzenia odautorskie emancypują się, zyskują wyraźną autonomię – nie ulega wątpliwości, że to, co oglądane, służy za pretekst do głoszenia opinii o funkcji bezspornie dydaktyczno-wychowawczej. Oczywiście moralizowanie rzadko odbywało się w sposób bezpośredni; tego, jak wiemy, Krasicki unikał – pedagogicznej perswazji przeważnie służą wypowiedzenia ironiczne i żartobliwe.

W relacjach podróźniczych Wyszkowskiego nie znajdujemy żartobliwych sformułowań i konceptów, absurdalnych konstatacji o ironicznym charakterze. Być może były to zabiegi obce naturze jego pisarstwa, być może niezbyt dobrze nimi władał – faktem jest natomiast, że w opisach wyprawy na Śląsk i do Gdańska nie musiał po nie sięgać. Podróże Wyszkowskiego były w dosłownym znaczeniu bezinteresowne, niezależne od jakichkolwiek względów zewnętrznych – ich powód stanowiła tylko i wyłącznie indywidualna wola obejrzenia wybranych przez siebie okolic i miejscowości. Krasicki jechał z obowiązku – rodzinnego, i w poczuciu obowiązku – obywatelskiego. „Podróż” była kolejnym gatunkiem, po jaki chętnie sięgał, ponieważ idealnie nadawała się do kompromitacji nieaprobowanej rzeczywistości⁸⁴.

⁸³ I. K r a s i c k i, *Pisma poetyckie...*, t. 2, s. 24.

⁸⁴ Zob. T. Kostkiewiczowa, *op. cit.*, s. 148–151. Przykład zbyt wąskiego rozumienia funkcji „podróży” Krasickiego stanowią spostrzeżenia Cz. N i e d z i e l s k i e g o (*op. cit.*, s. 36): „Autor sygnalizuje wprawdzie od czasu do czasu swoje zdolności obserwatorskie, lecz stylizując się na narratora naiwnego, kojarzy przedmioty nierównorzędne, wymiennie traktuje ich właściwości. [...] Naiwność daje wprawdzie szansę widzenia rzeczywistości oczyma „prostoty wieśniaczej”, lecz wówczas widzi się świat banalnie. [...] Ironiczno-satyryczny komentarz, przybierający w zakończeniu formę zwrotu do czytelnika, głosi, że „nadto może obszerne miejsc i rzeczy opisanie”. Ta

Wybór prezentowanych w „podróżach” obiektów oraz charakter poświęconych im uwag wynikają z realizacji oświeceniowego hasła „naprawiania świata” i niezależnie od tego, że wiara poety w sensowność oraz skuteczność wysiłków do tego zmierzających stanowi zjawisko wielce złożone – taki był cel tych utworów, podobnie jak satyr, poematów heroikomicznych, powieści.

Moralizatorski cel listów z podróży Krasickiego odcisnął się nie tylko w języku, obfitującym w wypowiedzenia żartobliwe, parodystyczne i ironiczne, a więc nacechowane utajoną polemicznością⁸⁵. Konsekwencją obarczenia relacji podróżniczych zadaniami dydaktyczno-wychowawczymi jest ponadto wyjątkowo częste pojawianie się w tekście różnych odbiorców. Oprócz idealnego odbiorcy, z którym podmiot wypowiedzi kontaktuje się wielokrotnie na różnych płaszczyznach⁸⁶, kreuje nadawca jeszcze kilku innych, doraźnie przywołanych: czytelnika dociekliwego⁸⁷, „przewielebnych ojców z Sieciechowa”; ba – wprowadza nawet do tekstu postaci realne i powszechnie znane: Naruszewicza i Teppera⁸⁸. Wszystkie te osoby, a zwłaszcza czytelnik idealny, z którym ciągle „dyskutuje” podmiot utworu – to niezbędni świadkowie

ironiczno-humorystyczna dewaluacja opisu konkretystycznego jest pośrednią dyskwalifikacją pożytku i sensu podróżowania”. Badacz nie zauważył zbieżności tego utworu z pozostałą twórczością dydaktyczno-moralizatorską poety. „Opisany” przez niego narrator zmienia „twarze” i punkty widzenia – podobnie jak choćby podmiot mówiący poematów heroikomicznych – po to, by demaskować konwencję literacką, co dostrzega Cz. Niedzielski, ale również – i przede wszystkim – dlatego, żeby kompromitować rzeczywistość przedstawioną w utworach, co badacz przeoczył.

⁸⁵ Zob. J. Kleiner, *Ignacy Krasicki*, [w:] *O Krasickim i o Fredrze dziesięć rozpraw*, Wrocław 1956, s. 20–21; T. Kostkiewiczowa, *O języku poetyckim Ignacego Krasickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1980, R. LXXXI, z. 2, s. 156–162.

⁸⁶ Kontakt z idealnym, intencjonalnym odbiorcą odbywa się w identyczny sposób, jak to przedstawiała T. Kostkiewiczowa w odniesieniu do poematu heroikomicznego (*Klasycyzm – sentymentalizm – rokoko*, s. 150) – „poprzez apelowanie zarówno do jego kultury literackiej, jak i wrażliwości językowej, znajomości realiów i gotowości do myślowego ujęcia zjawisk”.

⁸⁷ Domaga się on ujawnienia przyczyn milczenia relatora o Ryczywole (zob. przypis 77). Rozpoznajemy tę samą konstrukcję wyodrębniającą konkretnego czytelnika spośród ich ogółu („kto”), jaką zauważyliśmy u Wyszkowskiego; jawny to ślad zapożyczenia, tym bardziej, że jak pamiętamy, potraktowanie przez XBW Ryczywołu powielił autor *Opisu podróży do Gdańska...* przy „prezentacji” Brudzewa.

⁸⁸ I. Krasicki, *op. cit.*, s. 15, 14.

krytycznego rozrachunku, który przy okazji podróży, wykorzystując czynione obserwacje jako pretekst, przeprowadza autor z terażniejszością i historią swego kraju.

Jak pamiętamy, Wyszkowski również wprowadził odbiorcę nie będącego adresatem listu w obręb wypowiedzi, lecz tylko w relacji z wycieczki do Gdańska. Zbieżności z sytuacją widoczną w „podróżach” Krasickiego są przy tym niewielkie i jedynie zewnętrzne. Wyszkowski kreował swego idealnego czytelnika w innym celu, głównie po to, aby wzmocnić przekonanie o rzetelności opisu.

Menipejskie relacje z wędrówek obu twórców, mimo pewnych podobieństw, różnią się znacznie. Kontynuator listu z wierszami, formy wypowiedzi promowanej w polskim Oświeceniu przez XBW, nie powtórzył zaproponowanego schematu, bo inne motywy wpłynęły w jego przypadku na decyzję wędrówki, inny był jej cel, odmienna w związku z tym była funkcja opisu, jego przedmiot oraz sposób prezentacji spostrzeżeń. Przypadek to rzadki w dziejach literatury, by pisarz tworzący w schyłkowej fazie epoki, sięgając po formę okazjonalną, a przy tym spopularyzowaną w utworze ocenianym powszechnie jako wzorcowy – nie poszedł śladem mistrza. Tym bardziej należy sprawdzić, czy aby nie skorzystał z jakiejś innej propozycji konstruowania menipejskiego listu z podróży. Tym odmiennym wzorem mogła być w zasadzie tylko relacja Franciszka Karpińskiego z wycieczki do Krakowa – upowszechniona drukiem, znana i ceniona.

Wątpliwości rodzą się w momencie, gdy uprzytomnimy sobie, że również Karpiński nie podróżował całkowicie z własnej woli. A wiemy już, jak bardzo ostateczny kształt relacji zależał od konkretnych, takich a nie innych celów przedsięwziętej wędrówki. Karpiński odbył wycieczkę do Krakowa latem 1788 r. w towarzystwie swego byłego wychowanka, księcia Romana Sanguszki i była to swoista wyprawa edukacyjna, jakby pokłosie dawnych obowiązków mentora młodego panicza, obowiązków, jakie poeta porzucił po roku, w 1784, mimo dziewięcioletniego kontraktu⁸⁹.

Podróż nie była celem samym w sobie, to różni ją od wojaży Wyszkowskiego, a zbliża do *Wyjazdu z Warszawy...* i *Powrotu...*, jakie opisał Krasicki. Na tym zresztą podobieństwa się kończą. Relacja

⁸⁹ Zob. R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979, s. 79.

Karpińskiego jeszcze wyraźniej dzieli się na spisany w mowie wolnej topograficzny przewodnik i rymowany komentarz poświęcony mijanym obiektom i miejscowościom. Przy czym ów przewodnik bardziej odpowiada dzisiejszym wyobrażeniom o tej kategorii piśmiennictwa niż ten, jaki zawarł w dwóch listach z podróży XBW, bowiem prezentacja poznawanego świata nie ma aż w takim stopniu pretekstowego charakteru. Owszem, obserwacje stają się powodem licznych uwag, ale nie dostrzegamy przejawów eliminowania oraz kwalifikacji spostrzeżeń – autor przedstawia, co kolejno pojawia się przed jego oczyma; spowodowało to, iż znawca twórczości Karpińskiego uznał utwór za „suche, bezbarwne sprawozdanie”, „monotonny, podręcznikowy opis zwiedzanych i mijanych miejscowości”⁹⁰.

Wrażenie to może potęgować brak w *Podróży do Krakowa i jego okolic* tej zmienności podmiotu, jaka występuje w relacjach Krasickiego. Raz jeden pozwolił sobie Karpiński na żarcik, nie dostrzegamy natomiast w utworze ani śladu parodii, ironii, tych specyficznie „dwugłosowych”, polemicznych wypowiedzi, jakich tak wiele w ogóle w twórczości XBW, również w „podróżach”. Podmiot korespondencji Karpińskiego nie zmienia „twarzy”, nie gra różnych ról, by w stałej dyskusji z wprowadzonym do tekstu czytelnikiem idealnym, odwołując się do najrozmaitszych jego przeświadczeń, doświadczeń, różnych rodzajów wiedzy, prostować posiadane przezeń mylne wyobrażenie o rzeczywistości nieaprobowanej przez poetę, a przedstawionej w utworze. Podmiot *Podróży...* Karpińskiego jest ciągle taki sam, poważny i równie zasadniczy jak podmiot opisów Wyszkowskiego.

Choć podobnie hieratyczni, są to jednak osobnicy skrajnie różni. Relator jakiego kreuje Karpiński, to podległy stałym emocjom patriota – nie esteta, jakiego prezentuje nam Wyszkowski. Autor listu do księżny Barbary Sanguszkowej zapowiada rozpoczynając relację, że w przeciwieństwie do tego, kto „z cudzej niwy zbiera plon bogaty, / Ja z twych ogrodów przyniosę ci kwiaty”⁹¹. Metafora to całkowicie prze-

⁹⁰ T e n ż e, *Dziela... wierszem i prozą*.

⁹¹ F. K a r p i ń s k i, *Dziela... wierszem i prozą. Edycja nowa i zupełna, wielką pismami od autora nadesłanymi pomnożona*. T. 3, Warszawa 1806, s. 321.

rzysta, tym bardziej, iż topos „daru-bukietu” staje się w owym czasie coraz bardziej popularny⁹².

Warto przy tej okazji zauważyć, że tak określony cel wycieczki oraz funkcja opisującej ją korespondencji pozwalają traktować utwór Karpińskiego jako antycypację licznych „podróży” powstających po utracie niepodległości. Szczytowy przejaw tej tendencji: poszukiwania i dokumentowania „rodowitości”, stanowią Juliana Ursyna Niemcewicza *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*⁹³. Należy mieć świadomość tej sytuacji, by uprzytomnić sobie wyjątkowość postawy Wyszowskiego: wędrował po utracie ojczyzny po ziemiach kiedyś polskich i ani słowem nie skwitował tego faktu, poszukując konsekwentnie w zgodzie ze swą wolą i planami wyłącznie „przedmiotów” oraz wzruszeń estetycznych.

Obietnicę uczynioną na wstępie *Podróży do Krakowa* Karpiński spełnił – większość bezpośrednich wypowiedzi autorskich otrzymała postać refleksji patriotycznych. Przy czym, jeżeli nawet zostały one spowodowane reminiscencjami historycznymi, to dotyczą pośrednio lub wprost współczesności; powód tego jest oczywisty – poeta żył nadziejami dość powszechnymi po otwarciu Sejmu w 1788 r. Pozostałe opinie i uwagi, jakie rodzą w Karpińskim dokonywane w czasie wycieczki obserwacje, mają przeważnie charakter religijny.

⁹² Szczyt popularności osiągnął po trzecim rozbiorze – najgłośniejszą jego ekspozycją stał się wtedy utwór Marcina Molskiego, wieszanie przesłane z okazji Nowego Roku (zapewne 1797) cenionej patriotce warszawskiej: *Bukiet dla JW Gorzeńskiej [Aleksandry], generalowej* (zob. R. K a l e t a, *Winszujący wierszopis. Kilka przyczynków do życia i poezji Marcina Molskiego, [w:] Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*. Wrocław 1971). Utwór ten znajdujemy we wszystkich niemal rękopiśmiennych tomach spisanych w latach przed Kongresem Wiedeńskim, a i później gości on często na kartach zbiorów patriotycznych.

⁹³ Znamienne, że swe relacje inkrustował autor wierszami, przy czym daje się zaobserwować pewną prawidłowość: w dwóch pierwszych „podróżach” brak partii rymowanych, w trzeciej i czwartej („na Wołyn” oraz „do Prus Polskich i Książęcych”) proza przeplatana jest regularnie wierszami, od „podróży” piątej natomiast zaczyna się stopniowy zanik wierszowanych uwag (J. U. N i e m c e w i c z, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858). Tworzy Niemcewicza to sprawozdanie, nie epistolografia (choćby fikcyjna, wykorzystująca formę korespondencji), toteż nie wchodzi one w obręb prowadzonych rozważań – niemniej stanowią szczególnie interesujące świadectwo powszechnego zwyczaju ożywiania literacką „przyprawą” nie-literackich w ówczesnym rozumieniu form wypowiedzi.

Moralizatorski zapal Karpińskiego bliższy jest postawie, którą obserwujemy w podróżniczych relacjach XBW, a daleki od emocji, jakim podlegał Wyszkowski. Z tym oczywiście, że Krasicki z reguły w swym piśmarstwie świadomie taił zabiegi edukacyjne, tak było również w „podróżach”. Ponadto jego zakusy wychowawcze posiadały o wiele szerszy zakres, moralizowanie nie dotyczyło wyłącznie spraw narodu i religii, jak to miało miejsce w *Podróży do Krakowa...* Karpińskiego.

Nie ulega wątpliwości – nawet zestawienie ograniczone z konieczności (lecz i z potrzeby) do podstawowych wyróżników konstytuujących swoistość poszczególnych menipejskich listów z podróży przekonuje, że formy wypowiedzi Krasickiego ani Karpińskiego, ani Wyszkowskiego nie potraktowali jako modelowej, „gotowej” do powtórzenia i odpowiadającej jednocześnie własnym zamiarom oraz ambicjom literackim. Ten szczególny rodzaj epistolografii menipejskiej pojawił się na progu XIX wieku w różnych, indywidualnych „propozycjach”.

Do tej pory przedmiotem uwagi były dwa spośród czterech listów z wierszami, jakie odnajdujemy w opublikowanej puściźnie literackiej Wyszkowskiego. Obie „podróże” są jednak bezsprzecznie ciekawsze – przynależą do gatunku o złożonej problematyce, zasobnego w różnorodne realizacje, a jednocześnie posiadają indywidualną, wyodrębniającą specyfikę. Dwie pozostałe korespondencje przeplatane wierszem nie są ani tak swoiste, ani tak powiązane różnymi relacjami z interesującym dorobkiem innych pisarzy. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż utwory te powstały wyłącznie z powodu towarzyskiej okazji; jeden i drugi kwituje imieniny bliskiego krewniaka, generała Ksawerego Wyszkowskiego⁹⁴, i żaden poza tym cel im nie przyświeca.

⁹⁴ Franciszek Ksawery Wyszkowski (ur. 1764), a więc starszy od Michała Wyszkowskiego, zmarł w tym samym roku co on – 1829. Mógł być stryjecznym bratem poety, ale niewykluczone, że łączyły ich odleglejsze więzy pokrewieństwa. F. K. Wyszkowski pamiętany jest dzisiaj dzięki swej aktywności wojskowo-politycznej: generał-majorem został w 1794 r.; po upadku insurekcji znalazł się w Wenecji i należał do czołowych członków Komitetu Weneckiego; w 1795 r. działał w Paryżu, przedstawiając wraz z J. Wielhorskim francuskiemu Komitetowi Ocalenia Publicznego projekt organizacji legionów polskich (a później drugi, całkowicie własny); w wyborach Deputacji nie uczestniczył; po amnestii w 1798 r. wrócił do kraju i wiódł żywot ziemiański. Poglądy i postawa F. K. Wyszkowskiego pozwalają zaliczyć go do lewicy republikańskiej; bardziej radykalny był jego brat Seweryn (rotmistrz), głośny z ataków na rozrzutność finansową emigracyjnych działaczy paryskich – przynależał do grona dziewięciu

Oba winszowania dzieli długi ciąg lat, być może między 1803 a 1820 rokiem stał poeta jeszcze jakieś życzenia, może nawet temu samemu adresatowi, lecz w takim razie w dostępnej wydawcom *Poezji* puściźnie nie zachowały się ich bruliony. Znamienne jednak, że późniejszy list do K. Wyszковского jest niemal wyłącznie zdawkowy, zaś pierwszy, zauważmy: bliski chronologicznie menipejskim relacjom z podróży – nosi ślady staranniejzego opracowania, sygnalizującego pewne ambicje pisarskie⁹⁵.

Króciutki utwór *Do Fran. Ksawerego Wyszковского, generała. Roku 1820*⁹⁶ składa się przede wszystkim z rozbudowanej prezentacji powodu rzadkiego pisywania: stanowi go to, że święto adresata przypadające na okres zimy zbiega się co roku z nasileniem choroby autora, „podagry”. Potem następuje lakoniczne powinszowanie z obowiązkowym w liście literata konceptem: życzy solenizantowi obfitości mleka i miodu, choć sam ich nie lubi. Warto podkreślić, że Wyszkowski nie sprzeniewierzył się opinii przedstawionej w *Opisie podróży do Carlsruhe*, w której negatywnie ocenił poezje winszujące oraz wyraził przekonanie, że lepiej by się stało, gdyby „poeci imieninowi” decydowali się, jak on, na „niedostatek”, a przestali „czczymi słowami wiersz nadziewać”. „Ich nudzące ody byłyby przecie krótsze”⁹⁷.

działaczy, którzy 20 II 1796 oświadczyli, że nie uznają Deputacji. Listy M. Wyszковского do F. K. Wyszковского nie wzbogacają wiedzy o późnym etapie biografii generała – jeden tylko szczegół jest charakterystyczny i istotny: adresat pisywał okazjonalno-towarzyskie „ody”.

⁹⁵ Znamienne, że M. Szykowski (*op. cit.*, s. 492) rozprawiając o listach z wierszami Wyszковского, wymienił tylko 3 utwory: obie „podróże” oraz wcześniejsze życzenia przesłane F. K. Wyszowskiemu.

⁹⁶ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 163–164.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 70. Najdobitniej, choć jak zwykle lapidarnie, poddał Wyszkowski krytyce wiersze winszujące w... urodzinowym winszowaniu przesłanym Janowi Tarnowskiemu – wyliczając czego w swych życzeniach nie umieści (*Do Jana Tarnowskiego z okoliczności jego urodzin roku 1795, w Dzikowie*, [w:] M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 55).

„Nie będę tu powtarzał w napuszonym rymie,
 Że uwiecznisz wiekami sławne swoje imię,
 Że przez nieporównane zdziwiony świat czyny
 Wliczy między epoki twoje urodziny;
 Te wróżby, szumne chwały, starożytne rody,
 Zapelniają czcze strofy, zapłacone ody”.

Również bogatszy treściowo *List do generała Ksawerego Wyszковского. Roku 1803*⁹⁸, choć z życzeniami, nie klóci się z ujemną oceną tego typu utworów. Obszerny początkowy fragment zawiera, jak zwykle w korespondencji nieregularnej, okazjonalnej, tłumaczenie przyczyn sporadyczności pisywania; w tym przypadku tłumaczenie to jest tym bardziej konieczne, że autor zalega z odpowiedziami. Potem pojawia się długi wtręt dygresyjno-erudycyjny o trudach pisarstwa, któremu za pretekst posłużył prześladowający poetę katar; ta część wydaje się najbardziej interesująca. Dopiero przy końcu listu Wyszkowski mityguje samego siebie, co, jak pamiętamy, było pointą odautorskich wypowiedzeń w relacjach z podróży: „Tymczasem oda ta przyrzeczona n i e m a z w i ą z k u z obchodem imienin” [podkr. W.P.]. I tutaj więc poeta demonstruje niezachwianą pewność, co przynależy, a co jest niewłaściwe w danej formie wypowiedzi oraz roztacza nad sobą tak charakterystyczną kontrolę. Zanim jednak sformułował nadawca należne solenizantowi winszowanie, raz jeszcze przedstawił swoją opinię o „twórczości” imieninowej.

Zwyczaj nadał jednostajny obrót życzeniom i przywiązał je do pewnego dnia, a przyjaciele chwytają każdą porę do ich oświadczenia. Nasi przodkowie przy podobnej okoliczności przeglądali żywoty świętych, stosując do chwalonego czyny Patrona. Jakże ich dziś naśladować?⁹⁹

Naśladowanie to ma w efekcie charakter żartobliwo-parodystyczny. Życzenia równie lakoniczne jak sygnalizowane wcześniej, poprzedzone zostały mianowicie długim wstępem dowcipnie mnożącym „obowiązkowe” w tego rodzaju piśmiennictwie odniesienia erudycyjno-geograficzno-mitologiczne, gloryfikujące z panegiryczną przesadą adresata.

Trudno rozstrzygać czy Wyszkowskiemu bliska była forma wypowiedzi typowa dla epistolografii przede wszystkim literackiej, a w mniejszym stopniu również rodzinno-towarzyskiej. Z pewnością nie sposób go uznać za jej mistrza. Jednak zarówno późniejszy list do K. Wyszковского, w jakim napotykamy wspomniany już żartobliwy koncept, jak i pierwszy – ten zwłaszcza – stanowią świadectwo wysiłku autora, by korespondencje były takie, jak należy: żartobliwe, dowcipnie konceptualne, o swobodnym, skojarzeniowym toku wywodu – przy

⁹⁸ M. Wyszowski, *op. cit.*, s. 107–109.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 109.

czym asocjacje tym lepsze, im bardziej nieoczekiwane i łączące skrajnie różne „przedmioty”, polifoniczne – operujące więc aluzją, parodią, ironią (zabiegi te odsyłają do znaczeń dodatkowych, odmiennych od zwerbalizowanych). Ta różnymi środkami osiągnana „migotliwość”, ustawiczna zmienność wszystkiego: ról podmiotu, stylu (w rozumieniu ówczesnym, poantycznym), przedmiotu relacji i sposobu wypowiedzi – stanowi specyfikę właśnie listu menipejskiego, w jakim ową wszechogarniającą „zmienność” ułatwia, będąc zarazem jej szczególnym, konkretnym przejawem, przeplatanie mowy wolnej wierszami.

Wyszkowski zrobił wiele, by jego listy imienninowe były właśnie takie, zapewne postanowienie sięgnięcia po formę korespondencji menipejskiej podyktowane było niechęcią i ujemną oceną konwencjonalnych winszowań. Jego pierwsze życzenie przesłane krewniakowi utrzymane jest konsekwentnie w tonie wypowiedzi swobodnie żartobliwej. Osiągnął to Wyszkowski wplatając dowcipne koncepty – oto jeden z nich: ponieważ otrzymałem od ciebie noworoczne „wiązaną” prozą oraz imienninową odę i nie odpowiedziałem na nie, to teraz wypada mi przeplatać prozę wierszem. Temu samemu celowi służą kontrastowe zestawienia: na przykład katar jako przeszkoda w powstawaniu wielkich dzieł literackich – dowodem przypadek wielkiego Lafontaine’a. Pomocna jest parodia: przypomnijmy wskazane wcześniej naśladowanie bombastyczno-erudycyjnego wynoszenia solenizanta.

Oczywiście grupa użytych środków nie jest zbyt obfita i nie miałyby żadnego sensu zestawianie na przykład Wyszkowskiego z Krasickim, mistrzem tego typu wypowiedzi; również zademonstrowane możliwości i umiejętności wyglądają relatywnie skromnie. Co jednak znamienne – autor miał tego świadomość. Kończąc wcześniejszy list żartował sobie z niedostatków rzemiosła, konkretnie z nieumiejętności, nie wiadomo: faktycznej czy pozorowanej, znalezienia pary do słowa „zdrowie”¹⁰⁰.

Ten rys samokrytyki wymaga odrębnego, szerszego potraktowania. Wspomniałem już, że za najbardziej interesujący fragment menipejskiego listu do K. Wyszkowskiego z 1803 r. wypada uznać dygresyjno-erudycyjne rozważania o uciążliwościach i niebezpieczeństwach pisar-

¹⁰⁰ „Tu brakło rymu – szukam i znaleźć nie mogę – Dziewice Parnasu! ratujcie mnie! Wasz honor tego wymaga! Milczą Nielitościwe i cóż ma robić poeta?” (M. Wyszko w s k i, *op. cit.*, s. 109).

stwa. Dokonawszy pomniejszającego własne możliwości i osiągnięcia porównania z Lafontaine'm, zwraca się autor bezpośrednio do adresata:

Ty grzecznie żartujesz ze mnie, że mnie wiersz nic nie kosztuje. Inaczej ja wcale doświadczam. Zarzuceni dziś jesteśmy ogromną liczbą wierszy miernych, ale jak rzadki jest dobry? Moim zdaniem:

Kto tylko wieszczym nieba nie natchniony duchem,
Niechaj prozy rymowym nie wiąże łańcuchem.
Lepiej się w niej, choć prosta, myśl wyda sto razy,
Niżli w niezgrabnym wierszu nadęte obrazy ¹⁰¹.

A więc bez wyjątkowych predyspozycji nie można tworzyć poezji, literatury wyższego rzędu, o złożonej, skomplikowanej organizacji słownej, jaka tym właśnie różni się od prozy ¹⁰²; proza o zewnętrznym jedynie podobieństwie do poezji (rymy) nigdy nią nie jest i nie będzie.

Tego rodzaju przeświadczenie stanowi jeden z podstawowych stereotypów myślowych stanisławowskich klasyków i nie o oryginalność Wyszkowskiego chodzi. Ważne jest to, że autor mając takie przekonanie, zalicza siebie do twórców nie obdarzonych szczególnymi predyspozycjami. Potęguje to dramatyzm samokrytycznych ocen, jakich wiele spotyka się w jego utworach. Również we wcześniej już omówionych listach z wierszami – w „podróżach”. Podkreśla w nich poeta niezgodność swych możliwości oraz zamiarów, różniącą go od innych twórców: „zachciało mi się naśladować piszących w tym rodzaju, do złej prozy mieszając jeszcze gorsze rymy”; „mam przykład Krasickiego, ale dowcipu jego nie mam”; „próżną chęcią wiedziony, za śmiało tykam się...” ¹⁰³ Kiedy wymienia tradycyjne elementy pisarskiego wyposażenia, po jakie sięga w relacji, zawsze dodaje określenia dewaluujące: „słabym piórem”, „niewczesny zapal”. Przeświadczony jest, że „wymowniejsze ode mnie usta” winny „miękkim piórem malować sztuki ludzkiej cuda”. W tym konkretnym wypadku przyzywa Józefa Szymanowskiego: „Ty, co prawdziwie umiesz czuć tak żywo! Przybądź...” ¹⁰⁴ Poczucie niedoskonałości opisu powoduje, że Wyszkowski

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 108.

¹⁰² Zob. Z. K o p c z y ń s k a, *Proza*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, s. 534 – 538.

¹⁰³ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 63, 73, 110.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 68, 73.

co jakiś czas zwraca się do adresata: „przepraszam cię wcześniej za to”; „przepraszam, że mi do pierwszego wiersza czego zabrakło”; „ale daruj! nie będę już dłużej nadużywał twojej cierpliwości”; „daruj przyjacielu zboczenia”¹⁰⁵.

Nie można twierdzić z całkowitą pewnością, że sygnalizowane wcześniej ustawiczne baczenie, by nie odbiec zbyt daleko w uwagach czynionych w związku z obserwacjami, te tak charakterystyczne autoostrzeżenia i nakazywanie sobie powrotu do opisu – to efekt przekonania o skromnych możliwościach pisarskich. Nie sposób niepodważalnie stwierdzić, że taka była przyczyna stałej samokontroli, wolno jednak przypuszczać, że to właśnie stanowiło jej powód, może nawet główny.

Stopień nasycenia obu relacji podróżniczych, zwłaszcza opisu podróży na Śląsk, stwierdzeniami deprecjonującymi własne pisarstwo, rozmaitość takich uwag oraz określeń, skłaniają do odrzucenia podejrzeń, iż manifestowane przeświadczenie ma charakter konwencjonalny. Przeciwnie, odnosi się wrażenie, że oto zetknęliśmy się z pewną określoną i ściśle indywidualną obsesją autorską. To prawda, że w kółku literackim, do jakiego należał Wyszkowski, panowała atmosfera szczególnego samokrytycyzmu i dystansu do własnej twórczości. Pamiętamy, z jakim spokojem i bez wewnętrznych napięć kontynuował pisarskie zatrudnienia Alojzy Feliński, mimo ciągłego pobytu na wsi i braku bezpośrednich więzi z opiniotwórczym środowiskiem stołecznych literatów, oraz z jaką trzeźwością i godnością przyjął niesłychany, zaskakujący sukces swego dramatu; ta niezachwiana równowaga miała główne źródło, jak sądzę, w nawyku racjonalnie krytycznego osądzania posiadanych możliwości twórczych¹⁰⁶. Wiemy, jaką rolę pełnił w swoim otoczeniu Franciszek Skarbek Rudzki, nieznaną nawet współcześnie zbyt szeroko współpracownik Czackiego, in spirujący wszystkich wokół, a nie dowierzający ukrytej w nim potencji. Konstanty Tyminiecki mimo uporczywego obstawania przy sądach estetyczno-literackich odbiega-

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 64, 70, 75, 126.

¹⁰⁶ Swoistą manifestację tej postawy ujawnioną w utworze literackim stanowi wiersz dedykowany Trembeckiemu; mimo że to parafraza głośnej satyry Boileau, znalazło się tam bez wątpienia szereg przemyśleń i przekonań własnych lub przynajmniej za takie uznanych (A. F e l i Ń s k i, *Do Stanisława Trembeckiego. Naśladowanie satyry Boala: Rare et fameux esprit etc.* „Dziennik Wileński”, 1805, nr 3, s. 93–97).

jących od doktryny klasycystycznej – koledzy uznawali to za swoiste dziwactwo poety – nie usiłował ich ani narzucać komukolwiek, ani tym bardziej upowszechniać; „kochany z zapalem przez przyjaciół [...], ukrywał się przed innymi” – pisał Feliński¹⁰⁷.

Jednak Wyszkowski w sposób wyjątkowo dramatyczny oraz intensywny, przekraczając „normę” jaka obowiązywała wśród zaprzyjaźnionych pisarzy, eksponował przekonanie o przeciętności talentu i umiejętności twórczych. Świadcstwo o szczególnej randze, potwierdzające obserwacje poczynione wśród listów menipejskich, stanowią dwa wiersze, a jakże, winszujące, dedykowane kolegom: Alojzemu Felińskiemu i Janowi Tarnowskiemu¹⁰⁸.

Wymieniając godne podziwu prezenty literackie, jakie przesłali Felińskiemu przyjaciele, stwierdza autor:

Ja jeden nieszczęśliwy w tę wielką rocznicę
 Żadnym się w oczach waszych dziełem nie poszczycę.
 Uczeń mało ćwiczony w Apollina szkole,
 Mam li nudzić swym pieniem? raczej milczeć wołę.
 Te nawet kilka rymów dając w ręce twoje
 Chrapliwym lutni tonem obrazić się boję.
 [.]
 ...niezgrabne wierszydła,
 Bystrych oczu krytyki nie są one warte,
 Raz jeden przeczytawszy rzuc o ziemię kartę.
 Nie masz tu wielkich myśli, wspaniałych obrazów,
 Owych rymów treściwych, dobranych wyrazów.
 [.]
 Niedostatek nauki krasilem prostotą¹⁰⁹.

¹⁰⁷ M. S z y j k o w s k i, *op. cit.*, s. 498 (cytowane słowa pochodzą z nagrobku, jaki proponował Feliński). Zob. także: K. H o f f m a n o w a, *O Alojzym Felińskim*. „Rozrywki dla Dzieci”. T. 6: 1826, nr 35, s. 213–261; *Listy Alojzego Felińskiego do Franciszka Skarbka Rudzkiego*. (Wstęp G. Olizara, opublikował J. I. Kraszewski). „Na Dziś”. 1872, t. 3, s. 166–195; K. K a n t e c k i, *op. cit.*

¹⁰⁸ *Wiersz do Alojzego Felińskiego; Do Jana Tarnowskiego z okoliczności jego urodzin roku 1795*, w *Dzikowie* (*op. cit.*, s. 24–26, 54–56). Warto zwrócić uwagę, iż Wyszkowski w całym swym dorobku jest poetą okolicznościowym. Wiersze powstawały z różnych okazji – z reguły towarzyskich; tylko kilka uznać można za świadectwo spotkań i dyskusji kółka literackiego, w tym przede wszystkim żartobliwe utwory: Pochwała wiatru, Skromne żądania do przyjaciela (*op. cit.*, s. 29–30, 42–44).

¹⁰⁹ M. W y s z k o w s k i, *op. cit.*, s. 25–26.

Podobna desperacja i przeświadczenie o niepowodzeniu wysiłków pisarskich towarzyszą poecie przy układaniu pierwszego z wierszów dedykowanych Tarnowskiemu:

Nowe zawsze nieszczęście, nowe dla mnie męki,
 Gdy mi niestrojną lutnię przyjdzie wziąć do ręki.
 Wiem jak wielkich talentów trzeba, kto ją bierze.
 [.]
 Czas podobno zakończyć chropowate wiersze,
 Czytając je z litością zaraz ci w myśl wpadnie:
 « Umie czuć, lecz nie umie tłumaczyć się snadnie »¹¹⁰.

Znamienne, że Wyszkowski zdaje sobie sprawę – jak zwykle – ze sprzeczności, w jaką popada wapiąc w dyspozycje i umiejętności pisarskie, a zarazem kontynuując twórczość.

Umiem wystawić drugim, nie umiem sam sobie.
 Znam jak trudno wiersz ułać, a jednak go robię¹¹¹.

Ten właśnie dystych pozwala w pełni odczuć wagę i dramatyzm z pozoru błahej, wyłącznie żartobliwej uwagi, jaką skwitował poeta kolejny widok otwierający się przed nim w trakcie zwiedzania angielskich ogrodów Pokojowa.

„Pełen uszanowania płynąłem wokoło wyspy rzucając nieśmiałym okiem na górę Parnasu, która zdawała mi się bardzo śliska i niebezpieczna”¹¹².

Mając stale mu towarzyszącą świadomość własnych możliwości sięgał Wyszkowski po pióro wyłącznie okazjonalnie: by obdarować najbliższych mu ludzi życzeniami lub opisem z najgłębszej, indywidualnej potrzeby poznawanych w podróżach rzeczy i zjawisk, w jakich jednoczyło się piękno, pożytek i sztuka.

O Parnasie ani marzył – racjonalny esteta bez autozłudzeń.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 54 – 56.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 55.

¹¹² *Ibidem*, s. 71.